81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

19 marca 2026

NR 65 (18458)

Sport



MISSION: Possible

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Jaki wrzód, **taka ropa**

Zacznę ten tekścik od... puszki Pandory. Gwoli wyjaśnienia młodszym czytelnikom: Pandora to w mitologii greckiej pierwsza kobieta na ziemi. W posagu miała dostać od Zeusa szczelnie zamkniętą, glinianą puszkę, z zastrzeżeniem żeby jej... nie otwierać. Oczywiście - otwarła. W ten sposób wszystkie nieszczęścia rozpełzły się na świat i... do dziś ich doświadczamy.

Pandora - zanim dotarła do Grecji - z pewnością musiała być też matką chrzestną kilku afrykańskich kacyków, którzy zdecydowali się zmienić bieg historii., która.... już się wydarzyła. Przy zielonym stoliku zabrali tytuł mistrza Senegalowi, a przyznali Maroku (piszemy o tym na stronach 9 i 17). Zdecydowali się na ruch w mojej opinii beznadziejny - taki, który - oprócz tego, że beznadziejny - w przyszłości może zrobić wiele złego. Już nikt niczego nie może być pewien. Na pewno w Afryce, a może zasięg będzie większy?

Po pierwsze: ta arbitralna decyzja podważa sens sportowej rywalizacji; takiej, gdzie o wszystkim decyduje boisko. Pamiętacie romantyczne wręcz okoliczności tego finału? W doliczonym czasie drugiej połowy, sędzia podyktował rzut karny dla gospodarzy. Wcześniej, w podobnej sytuacji nie przyznał go Senegalowi. Decyzja spotkała się z gwałtowną reakcją piłkarzy „Lwów Terangi", którzy w proteście opuścili boisko na kilkanaście minut. Ostatecznie obie drużyny wróciły do gry, a Marokańczycy nie wykorzystali tego karnego. Spotkanie zakończyło się więc dogrywką, w której goście zdobyli już prawidłowego, zwycięskiego gola dającego tytuł.

Wtedy, gdy Senegalczycy schodzili z boiska, był pretekst do zakończenia zawodów. W tym jednym konkretnym momencie żaden z ważnych kacyków federacji nie ośmielił się zainterweniować. Pozwolono Senegalczykom naprawić błąd, pozwolono wrócić i grać dalej. Nie odwołano przy tym karnego, gospodarze go nie wykorzystali. A potem dali strzelić sobie bramkę. W kontekście rzeczywistości, której pozwolono się zadziać, pozwolono wydarzyć się kolejnym wydarzeniom - w mojej opinii to skandal i samobójczy gol całej Afryki.

Po drugie: ta arbitralna decyzja jest na tym poziomie precedensem - z gatunku takich, które uwielbiają tego rodzaju zabawki jak wspomniana na wstępie puszka Pandory. Cholera, Anglicy w dogrywce finału w 1966 roku strzelili gola, który nie powinien być uznany - piłka nie przekroczyła linii bramkowej. Co prawda potem zdobyli jeszcze jednego, ale przecież Niemcy musieli gonić i się odsłonili. Gdyby nie musieli - mecz mógł się potoczyć inaczej. Do powtórki! Cholera, Polacy w 1974 roku byli lepsi od erefeńskich Niemców, i parę razy bramka by padła, gdyby nie fatalnie przygotowane boisko zabierające Polsce podstawowe atuty. Kilka razy bramka by padła, gdyby nie kałuże. Do powtórki! Cholera, Diego w ćwierćfinale Mexico'86 strzelił ręką. Viveza to siostra występku - do powtórki! A jeśli wygrają Anglicy, trzeba powtórzyć wszystkie późniejsze mecze również, bo rywale są inni!

Niestety, to,co zrobił jeden kacyk z drugim w sprawie tego finału się już wydarzyło, jest zapisane. To nie koniec tego syfu. Bo jak mówi stare afrykańskie przysłowie ludu Hausa: „Jaki wrzód, taka ropa".

To da się odrobić!

Na stadionie w Sosnowcu Raków spróbuje odrobić jedną bramkę straty z Florencji (1:2) i awansować do ćwierćfinału Ligi Konferencji. Zadanie jest arcytrudne, ale wykonalne.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Kibice Rakowa liczą, że do wygranej z Fiorentiną poprowadzi ich Jonatan Braut Brunes.

Gospodarze ArcelorMittal Park zrobili wiele, aby Raków mógł zagrać z Fiorentiną w możliwie jak najlepszych warunkach. Z racji tego, że z płyty głównej stadionu korzystają aż trzy kluby (Zagłębie w II lidze, Wieczysta w I lidze oraz Częstochowianie w Lidze Konferencji) zaplanowany na poniedziałek mecz Krakowian z Polonią Bytom został przełożony, a murawa wymieniona. Może nie będzie ona aż tak idealna jak ta przed tygodniem na Stadio Artemio Franchi, ale z pewnością powinna sprzyjać kombinacyjnej grze, którą preferują oba zespoły. Wszystkie bilety na mecz zostały sprzedane (to dopiero drugi taki przypadek na tym stadionie, pierwszy miał miejsce podczas otwarcia obiektu i meczu Zagłębia z GKS-em Katowice), ale nie ma się czemu dziwić. Tak utytułowanych klubów nie mamy okazji w Polsce oglądać zbyt często, a na nowym sosnowieckim stadionie ekipa tak utytułowana nie grała jeszcze nigdy.

„Nie przestraszymy się"

W Rakowie wciąż rozpamiętują, że zabrakło bardzo niewiele, aby do rewanżu przystępować w mocno komfortowej pozycji, jaką dawałby remis w pierwszym meczu. Viola decydującą o wygranej bramkę strzeliła dopiero w doliczonym czasie gry po pewnie wykorzystanym rzucie karnym za zagranie ręką na linii pola karnego przez Michaela Ameyawa. - Ta bramka jest do odrobienia. Bardzo na to liczymy, bo chcemy awansować. Zagraliśmy już dużo meczów z naprawdę klasowymi drużynami, na lepszych stadionach i z gorętszą atmosferą niż ta we Florencji. Nie przestraszyliśmy się rywala u nich, teraz nie przestraszymy tym bardziej – mówi nam Zoran Arsenić, kapitan Rakowa, który powrócił do gry po wielomiesięcznym urazie. - Przy remisie u nich też trzeba byłoby wygrać. Tyle tylko, że przy ewentualnej wygranej jedną bramką teraz trzeba będzie zagrać jeszcze dogrywkę, a potem kto wie, może i rzuty karne. Ten wynik jednak nie pozbawia nas szans z góry. Wiadomo kto jest faworytem, ale oni czasami też przegrywają, przekonaliśmy się o tym niejeden raz – ocenia Robert Załęski, gracz Rakowa w czasach „pierwszej ekstraklasy" 1994-1998.

Atakować od początku

Dla Fiorentiny absolutnym priorytetem w tym sezonie jest utrzymanie w Serie A, ale po ostatniej wygranej nad Cremonese (4:1) morale zespołu mocno poszło w górę, a Liga Konferencji nie powinna im zbytnio „przeszkadzać". Tym bardziej że Włosi uchodzą za specjalistów od tych rozgrywek – dwukrotnie (2023, 2024) meldowali się w finale, za każdym razem jednak uznając wyższość rywali (ulegli West Ham United 1:2 oraz Olympiakosowi Pireus 0:1).

Jaką taktykę na rewanż powinni przyjąć zawodnicy Łukasza Tomczyka? - Wydaje mi się, że nie ma specjalnie co czekać na to, co zaproponuje rywal. Fiorentina z takiej taktyki Rakowa na pewno by się ucieszyła. Przede wszystkim szczelna, skuteczna obrona i szukanie szansy z przodu od pierwszych minut. Odważna gra Rakowa w ostatnich latach przynosiła przeważnie pozytywny skutek – dodaje nasz rozmówca.

Jest o co grać

W tej edycji europejskich pucharów Rakowowi już raz udało się odrobić straty po przegranej w pierwszym meczu i to w dodatku na wyjeździe. Miało to miejsce w III rundzie eliminacji, gdy po porażce w Częstochowie 0:1 z Maccabi Hajfa, wicemistrzowie Polski pokonali rywali w Debreczynie 2:0. Czy teraz Raków również wróci do gry? W ewentualnym ćwierćfinale czekać będzie zwycięzca rywalizacji AEK Larnaka – Crystal Palace. Tam w pierwszym meczu skończyło się bezbramkowo. - Jest o co grać. Z przegranego meczu nie ma się za bardzo co cieszyć, ale spotkanie we Florencji pokazało, że wszystko jest możliwe. Przy maksymalnej mobilizacji i dniu konia większości zawodników jesteśmy w stanie powalczyć. Liczę, że to będą duże emocje – kończy Załęski.

Mariusz Rajek

Obrońców dwóch

Przed Łukaszem Bejgerem najprawdopodobniej ostatni mecz w tej edycji Ligi Konferencji. A czy Kacper Potulski przedłuży swoją przygodę z europejskimi pucharami?

Dwóch polskich defensorów występujących w zagranicznych klubach będziemy mogli oglądać w czwartkowych meczach Ligi Konferencji. Pierwszym z nich jest Kacper Potulski, zawodnik Mainz. W poprzednim tygodniu niemiecki zespół zremisował 0:0 z Sigmą Ołomuniec. Teraz w Moguncji wierzą w zwycięstwo, tym bardziej że ekipa Ursa Fischera w ostatnich tygodniach osiągała niezłe wyniki w Bundeslidze. Zremisowała z Bayerem Leverkusen (1:1) i Stuttgartem (2:2), a w miniony weekend pokonała Werder Brema (2:0). – Chcemy budować formę, bazując na wynikach z ostatnich kolejek. Rozegraliśmy świetne mecze przeciwko Bayerowi i Stuttgartowi. To dało nam pewność siebie – potwierdził szkoleniowiec Mainz.

Pewne jest natomiast to, że Sigma nie ma zamiaru się poddać. – To spotkanie, które nie zdarza się codziennie. Kluczowe będzie zaangażowanie, duch walki i ciężka praca. Mamy szansę na awans – stwierdził napastnik Jan Kliment, który przed laty występował w Wiśle Kraków. W kadrze Sigmy nie znajdzie się Jakub Jezierski sprowadzony do Czech zimą. Klub nie zarejestrował go do zmagań w Lidze Konferencji, a jego miejsce zajął Peter Barath, który dołączył do zespołu w tym samym okresie z Rakowa.

Drugim polskim obrońcą, który weźmie dziś udział w zmaganiach Ligi Konferencji, jest Łukasz Bejger. Przed 24-latkiem znacznie trudniejsze zadanie, ponieważ jego NK Celje tydzień temu przegrało 0:4 z AEK-iem Ateny. Po tym spotkaniu pracę pierwszego trenera stracił Ivan Majevskij, który prowadził zespół od 2 lutego. Od 13 marca opiekunem zespołu jest Vitor Campelos, Portugalczyk, który pozostawał bez pracy od listopada 2024 roku, gdy został zwolniony z Avs FS.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI - REWANŻE

Czwartek, 19 marca

18.45: Raków Częstochowa – Fiorentina (1:2 w pierwszym meczu), AEK Ateny – NK Celje (4:0), Mainz – Sigma Ołomuniec (0:0), AEK Larnaka – Crystal Palace (0:0). 21.00: Sparta Praga – AZ Alkmaar (1:2), Szachtar Donieck – Lech Poznań (3:1), Rayo Vallecano – Samsunspor (3:1), Strasbourg – HNK Rijeka (2:1).

Sport 1cf3039054

Lechici, oszczędzajcie nasze serca!



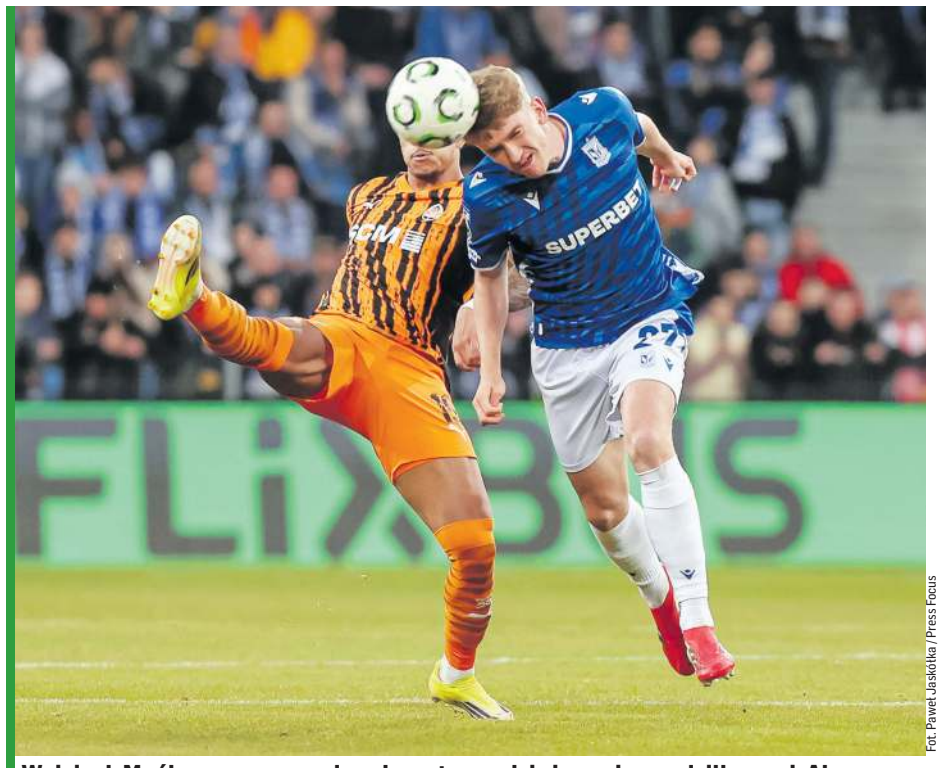
Rozmowa z **Czesławem Jakołcewiczem**, legendarnym obrońcą Lecha, trzykrotnym mistrzem Polski w jego barwach

Oglądał pan pierwszy mecz Lecha z Szachtarem?

- Tak, ale... nie do końca. Muszę szanować moje serce, nie wolno mi się zbytnio denerwować. A jak tu się nie denerwować, jak się widzi taką grę w obronie?!

No właśnie miałem o to pytać! Co tam się stało w tej formacji i w grze obronnej całej drużyny?

- Bardzo zdziwiony byłem, że Poznaniacy tak optymistycznie zaczęli, tak otwarcie podeszli do tego spotkania. Odkryli się całkowicie, dali się kontrować. Jakby zgubiła ich pewność siebie, przekonanie, że z każdym rywalem mogą tak grać i wygrywać. Niestety, w pucharach nie można niefrasobliwie grać. Obrońcy zostawali „jeden na jednego" z rywalami, brakowało im wsparcia, asekuracji. Pojedynki z tyłu, osamotnieni obrońcy... Efekt jest taki, że odrobienie straty będzie strasznie trudne.



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Wojciech Mońka czasem wsadza głowę tam, gdzie inny nie wsadziłby nogi. Ale w pierwszym meczu z Szachtarem nawet to niewiele dało...

Faktem jest, że Brazylijczycy w szeregach Szachtara – wszyscy w okolicach dwudziestki – zagrali na poziomie w ekstraklasie w zasadzie nieoglądanym...

- To prawda. Ale to żadne zaskoczenie - oni grają dla siebie, bo chcą się sprzedać do jeszcze mocniejszych klubów europejskich. Puchary to dla nich świetne okno wystawowe.

Żeby myśleć o ewentualnym odrobieniu strat, nie wolno Lechowi w Krakowie stracić gola. Myśli pan, że da się to zrobić? W niedzielę w Lubinie się udało...

- Jednak, paradoksalnie, Poznaniacy popełnili tam podobne błędy! Natomiast być może byli bardziej skoncentrowani i lepiej się wzajemnie asekurowali. Rzecz natomiast w tym, że w Krakowie muszą wygrać. A więc znów muszą ruszyć do przodu, by strzelać gole. I ryzykować odkrycie w tyłach. Ale, cholera, to są profesjonaliści, niech więc zagrają jak profesjonaliści!

Jak Jagiellonia we Florencji!

- Na przykład. Tamten mecz pokazał, że w tym pucharze naprawdę można wygrać z każdym rywalem. Potrzeba tylko spokoju i motywacji. Pan patrzy: Sporting miał w Lidze Mistrzów do odrobienia trzy bramki. I zagrał z takim zacięciem, ambicją, że w drugiej połowie dogrywki jego zawodnicy już nie biegali, a chodzili. Ale dopięli swego.

Czego potrzeba Lechowi, poza pewnością w obronie?

- Szybszego grania. Zwłaszcza przy wyprowadzaniu piłki. Wie pan, ten biedny Bartek Mrozek chyba naprawdę uwierzył, że dobrze gra nogami. A tymczasem kiedy widzę zagranie Lecha do tyłu, przełączam na inny kanał, by oszczędzać moje serducho. On świetnie broni na linii, ale nie powinien brać się za rozgrywanie. Tym bardziej że często czeka z zagraniem do ostatniego momentu. I kiedy już wybierze partnera, któremu dogra piłkę, ten już ma zazwyczaj rywala na plecach!

Ale przecież nie z tego powodu Lech ma w tym sezonie tak wiele straconych bramek i tak mało meczów „na zero z tyłu".

- Generalnie nie umiem zrozumieć tego zespołu. Dwa mecze zagra tak, że nie da się na niego patrzeć. A potem nagle, po fali krytyki, wszyscy w szatni się koncentrują i kolejnych kilka spotkań grają dobrze pod każdym względem: taktycznie, w obronie, w ataku. Asekurują się nawzajem, bronią całym zespołem i całym atakują. I kiedy już wygrają te mecze, znów przychodzi rozluźnienie, dekoncentracja.

Krótko mówiąc: więcej skupienia w każdej grze, a nie tylko w tych wybranych?

- No przecież musimy od nich tego wymagać! To – jak powiedziałem – profesjonaliści, którzy przyjechali tu zarabiać duże pieniądze. Niech pokażą, że są ich warci. Jak Polak wyjeżdża do obcej ligi, to nie ma „przepraszam": musi zapieprzać. Więc niech zagraniczni też zapieprzają u nas.

Narzekamy na grę obronną Lecha. A w tej defensywie to my mamy parę naszych piłkarskich nadziei: Gurgula, Mońkę...

- Szukajmy właśnie takich zawodników, takich obrońców jak Mońka. To nie musi być wirtuoz w rozgrywaniu, ale musi obrońca znający swój fach: wyprzedzenie, odebranie piłki i... oddanie koledze z II linii, żeby ją rozegrał. A stoper ma tylko nie przegrać „jeden na jeden", wygrać górną piłkę, wyblokować, zablokować, przeciąć podanie, a ostatecznie – po prostu wybić. To jest jego główne zadanie. A ja mam wrażenie, że dziś obrońcy głównie chcą bramki strzelać.

Mówimy o nastolatkach w defensywie. A gdzie jest Mateusz Skrzypczak?

- Dobre pytanie. Popadł w totalny marazm. Bardzo dużo popełnia błędów w rozgrywaniu piłki, ma za dużo strat i złych podań. A na tej pozycji nie może mieć takiej niecelności, bo to się zawsze źle kończy. No i śpi chwilami w tej defensywie. Nie tylko on zresztą. Nie ma komunikacji, nie ma przekazania zawodnika. Ileś bramek mniej by padło, gdyby sobie piłkarze na boisku podpowiadali. A tu widzę, że ten zapomni, tamten się da wyprzedzić, jeszcze inny się zdziwi, skąd mu się rywal wziął za plecami. Przekazu słownego nie ma. Ech...

Narzeka pan, ale... wciąż pan w Lecha wierzy, prawda?

- Mam nadzieję, że da nam trochę radości. Może nawet i przegrać, ale niech pokaże dobrą grę. Tym bardziej że potem mamy jeszcze końcówkę ligi i nadzieje na obronę tytułu. Więc zaapeluję: Lechici, oszczędzajcie nasze serca!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Nadzieja umiera ostatnia

Tuż po losowaniu par 1/8 finału Ligi Konferencji w Poznaniu zdali sobie sprawę, że wyeliminowanie Szachtara Donieck będzie trudną misją.

W obozie Lecha mogła zapalić się jednak lampka nadziei, że skoro będąca w kryzysie Legia zdołała ograć Ukraińców 2:1 w fazie ligowej, to mistrzowie Polski też dadzą radę. Pierwsze spotkanie pokazało, że wyzwanie jest poważne.

Niezapomniany wieczór dla... gości

W poprzedni czwartek Lechici zapowiadali walkę i chęć stworzenia niezapomnianego wieczoru dla swoich kibiców, którzy licznie zgromadzili się na stadionie przy Bułgarskiej. I taki ów wieczór był, ale... wyłącznie dla gości, którzy dzieła zniszczenia dopełnili golem na 1:3 zdobytym przewrotką przez 19-letniego Isaque'a Silvy.

Mistrzowie Polski popełnili mnóstwo prostych błędów. – To jednak tylko pierwsza połowa, drugą zagramy w przyszłym tygodniu w Krakowie. To jeszcze nie jest koniec – mówił tuż po spotkaniu obrońca Joel Pereira. Optymizm został wlany w serca kibiców i samych zawodników po zwycięstwie nad liderem z Lubina. Zwłaszcza pierwsza połowa była bardzo dobra w wykonaniu Lecha. Przypominała wręcz to, co ukraiński zespół zrobił z mistrzami Polski także w pierwszej części spotkania.

LIGA KONFERENCJI - 1/8 FINAŁU
Szachtar Donieck – Lech Poznań
(pierwszy mecz - 3:1)
dziś 21.00 - Polsat Sport 1

– Zwycięstwo dodaje pewności siebie. Poprzednie trzy mecze przegraliśmy i to na trzech różnych frontach, dlatego przyda nam się pewność po wygranej, która pomoże nam lepiej przygotować się do rewanżu z Szachtarem – mówił trener Niels Frederiksen. Pewność siebie musi być jedynie dodatkiem do perfekcyjnej gry Kolejorza, jeśli chce on powtórzyć wynik z sezonu 2022/23 i awansować do ćwierćfinału LK.

Nie tylko awans

Stawka spotkania jest doskonale wszystkim znana. Jednak Lechici muszą walczyć przede wszystkim o zwycięstwo. Wygrana dająca awans byłaby marzeniem, ale celem musi być po prostu pokonanie ukraińskiego zespołu. Dlaczego? Po pierwsze - cenne będą punkty do krajowego rankingu; po drugie - pojedyncze rezultaty meczów w 1/8 finału są także punktowane do rankingu klubowego. Dziś mistrzowie Polski mają współczynnik 25.250 i zajmują 82. miejsce. Co daje ten ranking? Między innymi decyduje o rozstawieniu drużyny w eliminacjach oraz o podziale na koszyki podczas losowania fazy ligowej. Jest zatem o co walczyć.

Lotem bliżej

Chociaż czwartkowe spotkanie odbędzie się w Krakowie na stadionie Wisły, to w Lechu postanowili, że polecą tam samolotem czarterowym. Wszystko spowodowane jest napiętym grafikiem. Zespół po końcowym gwizdku natychmiast wróci do Poznania. W niedzielę czeka go potyczka z ostatnim w tabeli Bruk-Betem Nieciecza. Trzeba ją wygrać - również po to, by zawodnicy rozjechali się w dobrych humorach na zgrupowania narodowych reprezentacji.

Miłosz Cebo

Sport 1cf3039054

Wyróżnienia dla „Ambro”

Lukas Ambros znalazł się na liście rezerwowej reprezentacji Czech na marcowe mecze barażowe o awans do mistrzostw świata.

GÓRNIK ZABRZE

Górnik Czechami stoi! Można to śmiało napisać po wygranym spotkaniu z Rakowem w niedzielę 3:1, gdzie w głównej roli wystąpili właśnie zawodnicy zza południowej granicy.

Przeszkodziły kontuzje

W rywalizacji z Częstochowianami słowacki trener Górników, Michal Gasparik, postawił w środku pola na czeskie trio. Od pierwszej minuty grał lider zespołu Patrik Hellebrand, a także Lukas Sadilek i Lukas Ambros. To był strzał w dziesiątkę, bo dwaj ostatni zdobywali gole w wygranym 3:1 spotkaniu: Sadilek dwa, „Ambro” jednego.

- Jestem szczęśliwy, że z Rakowem tak to wyszło, że dobrą grę potwierdziliśmy wygraną, bo wcześniej z boiska to źle nie wyglądało, ale nie było ligowych wygranych. To, że akurat w niedzielę zagrało trzech z nas, to tak się złożyło, ale w ogóle trzeba powiedzieć, że na tej pozycji mamy bardzo dobrych graczy, że jest duża rywalizacja o miejsce w składzie. Nieważne kto gra, ważny jest zespół, ale oczywiście gdy masz rodaków wokół siebie, jest łatwa komunikacja, zrozumienie – zaznacza Lukas Ambros.

21-latek wraca do dobrej dyspozycji w ważnym dla drużyny momencie. Na początku drugiej części rozgrywek nie grał. Wszystko z powodu urazów. Nie pojawiał się w zimowych sparingach, ani w pierwszych grach ligowych. De facto dopiero od niewiele miesiąca jest do dyspozycji sztabu szkoleniowego czwartego obecnie w lidze zespołu.

- Miałem kontuzje, walczyłem, ale tak w piłce się zdarza, takie momenty są. Teraz wróciłem, czuję się dobrze i chcę grać – podkreśla. Najpierw miał kłopot z kostką, potem był uraz mięśniowy. – Teraz jestem fit, wszystko jest OK – zaznacza. Z Rakowem zdobył gola na 2:0 po efektownym rajdzie i technicznym strzale. Raz z kolei Oliwier Zych sparował piłkę po jego bombie z kilkunastu metrów. To pierwszy gol „Ambro” w lidze. Jesienią trafił wprawdzie, ale w Pucharze Polski w starciu 1/8 finału z Arką w Gdyni.

Blisko reprezentacji

Kiedy rozmawialiśmy z Ambrosem po niedzielnym meczu w Zabrzu, wspominał o czekających go grach w eliminacjach młodzieżowych mistrzostw Europy. – Najpierw gramy ze Szkocją, potem z Gibraltarem. Powołania będą w tym tygodniu – mówił. Jak się jednak okazało, jego nazwisko jest wśród nominowanych graczy do seniorskiej reprezentacji Czech, która – jak Biało-czerwoni – rywalizować będzie w barażach o amerykański mundial. 26 marca nasi południowi sąsiedzi zmierzą się w Pradze z Irlandią, a pięć dni później – także u siebie – zagrają z Danią albo z Macedonią Północną (będzie to albo finał, albo gra towarzyska). Ambros jest na liście rezerwowej, ale to i tak duże wyróżnienie dla młodzieżowego reprezentant Czech. Przypomnijmy, że kilka miesięcy temu z Górnika do pierwszej reprezentacji trafił jego kolega Patrik Hellebrand, który zadebiutował w listopadowym meczu z San Marino w Karwinie.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

21-letni Lukas Ambros (nr 18) wyrasta na pierwszoplanową postać górniczej jedenastki. Tak było z Rakowem.

Krok po kroku, mecz po meczu

Reprezentacja reprezentacją, ale na razie wciąż wszyscy koncentrują się na lidze i na ostatnich grach przed przerwą na drużyny narodowe. Przed Górnikami wyjazd na spotkanie z potrzebującym punktów Widzewem w niedzielę. - Różnice w tabeli są bardzo małe. Jest i blisko strefy spadkowej i pucharowej. Dlatego każdy mecz jest ważny i czekamy, co przed nami – podkreśla piłkarz.

Po powrocie z reprezentacji zabrzan czeka na początku kwietnia, po wielkanocnych świętach, rywalizacja w półfinale Pucharu Polski z Zawiszą w Bydgoszczy. – Do tego spotkania jest jeszcze dużo czasu. Trzeba się skupiać na tym, co jest tu i teraz, na każdym kolejnym meczu. Teraz liczy się spotkanie z Widzewem, chcemy tam wygrać – mówi Lukas Ambros.

Michał Zichlarz

ZAGRANICZNE ZAINTERESOWANIE

■ W medialnej przestrzeni coraz więcej informacji o tym, że Lukas Ambros opuści latem Górnika. Ma się znajdować na radarze kilku europejskich klubów. Z Zabrzanami wiąże go jednak długi kontrakt, do czerwca 2029 roku. Portal Transfermarkt wycenia jego wartość na 2 mln euro. Czeski pomocnik trafił do Zabrza z rezerw niemieckiego Wolfsburga.

Bramka wpadła za późno

GKS Katowice w drugiej połowie meczu z Jagiellonią zagrał dobrze i niewiele zabrakło mu do odrobienia strat.

GKS KATOWICE

Żadna seria nie może trwać wiecznie. Przekonali się o tym w Białymstoku i Katowicach. Jagiellonia przed wtorkowym meczem z GKS-em nie wygrała trzech meczów z rzędu, od razu po tym, jak wygrała rewanż w Lidze Konferencji z Fiorentiną (4:2). Z kolei ekipa Rafała Góraka przyjechała na Podlasie po trzech kolejnych zwycięstwach. Obie serie zostały przerwane.

Kluczowa przerwa

To oczywiście nie oznacza tragedii dla GieKSy. Dalej jest na niezłym miejscu, czylina siódmej lokacie. Sam mecz w jej wykonaniu nie był zaś zły. Gorsza była tylko pierwsza połowa, w której straciła dwa gole, a w stratę obu zamieszany był Borja Galan. – Kluczowa była przerwa w grze. Po zmianie stron mogliśmy się rozlecieć i przegrać wyżej, a to nigdy nie buduje i zostaje w głowach piłkarzy – powiedział po meczu Rafał Górak.

Trener już w 46 minucie dokonał trzech rotacji w składzie, które pozwoliły Katowiczanom nie stracić kolejnych goli. Co więcej, GKS zaczął grać lepiej, zaczął stwarzać okazje do zdobycia gola. Robił wiele, żeby odwrócić losy rywalizacji, ale stać go było tylko na honorowe trafienie w 82 minucie. – Za późno wpadła bramka i zabrakło nam trochę czasu. Zrobiliśmy dużo dobrego w trakcie drugiej połowy. Jako zespół świetnie przepracowaliśmy przerwę między połowami. Drużyna zagrała tak, jak bym sobie tego życzył. Graliśmy na boisku bardzo mocnego, ogranego rywala z tytułami, który do niedawna grał w europejskich pucharach – podkreślił opiekun Katowiczan.



Fot. Weronika Marciszak/PressFocus

Erik Jirka (nr 97) zdobył pierwszgo gola dla GieKSy.

Premierowe trafienie

Jedyną bramkę dla gości zdobył Erik Jirka, człowiek, który zastąpił w drugiej połowie Galana. To właśnie 28-latek był motorem napędowym zespołu. Za wszelką cenę próbował znaleźć sposób na to, jak pokonać Sławomira Abramowicza. W końcu mu się to udało, dzięki czemu zdobył pierwszego gola po przenosinach do Katowic z Piasta Gliwice. Widać, że jest coraz ważniejszą częścią drużyny. Zaczynał jako rezerwowy w meczu z Zagłębiem, ale zdążył już zagrać w czterech meczach w pierwszym składzie. W Białymstoku co prawda znów usiadł na ławce, ale swoim występem udowodnił, że jego miejsce jest w wyjściowej jedenastce. – W drugiej połowie nie poddaliśmy się. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, brakowało nam trochę szczęścia. Mogłem zdobyć nawet trzy bramki, ale bramkarz rywali dobrze interweniował. Z powodu pierwszej bramki dla GKS-u jestem szczęśliwy, ale teraz muszę kontynuować wykonywaną dotychczas pracę – przekazał po ostatnim gwizdku Czech.

Wypadek przy pracy?

Mimo porażki, GieKSa nadal ma realne szanse na to, żeby dostać się do europejskich pucharów. Do czwartego miejsca, które gwarantuje grę w eliminacjach do Ligi Konferencji, traci tylko dwa punkty! W praktyce wystarczy jedna korzystna dla Katowiczan kolejka, żeby znaleźli się tuż za podium. Z drugiej strony przewaga podopiecznych Rafała Góraka nad strefą spadkową to ledwie siedem punktów. Nastroje w stolicy województwa śląskiego są jednak dobre. W drugiej połowie rywalizacji z Jagiellonią GKS pokazał to, co prezentuje od początku 2026 roku: dobrą, solidną grę, która w większości przypadków gwarantowała punkty. W tym kontekście można uznać, że pierwsza połowa na Podlasiu była wypadkiem przy pracy. I jeśli taki wypadek się już nie powtórzy, GieKSę może czekać… coś miłego.

Kacper Janoszka

Sport 1cf3039054

Jesus dociągnie do 150!

Rozmowa z **Flavio Paixao,** (współ)liderem klasyfikacji najlepszych zagranicznych strzelców ekstraklasy

Jesus Imaz wyrównał pańskie rekordowe osiągnięcie; też ma już na koncie 108 bramek w polskiej lidze. Żal, że już nie jest pan sam na szczycie?

- Żal? Nie... Szczerze mówiąc, najważniejsze dla mnie było to, abym jako pierwszy wpisał się na listę tych cudzoziemców, którzy strzelili 100 goli w ekstraklasie. Tego mi nikt nie odbierze i w tym kontekście nikt mojego nazwiska nie zapomni. A za Jesusa trzymałem i będę trzymać kciuki, bo to naprawdę fajny gość jest. Zresztą niedawno z nim gadałem na temat tych naszych osiągnięć.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Poznajecie? W walce o piłkę Flavio Paixao (z lewej) i Jesus Imaz, jeszcze w trykocie Wisły. Fotka ma już osiem lat, a Hiszpan zdążył dogonić Portugalczyka na liście ligowych supersnajperów.

Zagraniczni królowie strzelców ekstraklasy

2003 – Stanko Svitlica (Legia/Serbia)	24
2009 – Takesure Chinyama (Legia/Zimbabwe)	19
2012 – Artjoms Rudnevs (Lech/Łotwa)	22
2013 – Robert Demjan (Podbeskidzie/Słowacja)	14
2016 – Nemanja Nikolić (Legia/Węgry)	28
2017 – Marco Paixao (Lechia/Portugalia)	18
2018 – Carlitos (Wisła K./Hiszpania)	24
2019 – Igor Angulo (Górnik/Hiszpania)	24
2020 – Christian Gytkjaer (Lech/Dania)	24
2021 – Tomas Pekhart (Legia/Czechy)	22
2022 – Ivi Lopez (Raków/Hiszpania)	20
2023 – Marc Gual (Jagiellonia/Hiszpania)	16
2024 – Eric Exposito (Śląsk/Hiszpania)	19
2025 – Efthymis Koulouris (Pogoń/Grecja)	28

No proszę! O czym rozmawialiście?

- Powiedziałem mu, że fajną historię napisał. Bo ona jest fajna: strzelał bramki w hiszpańskiej drugiej lidze, dla Murcii, dla Kadyksu. A potem przyjechał do Polski i właściwie w każdym ekstraklasowym sezonie osiąga poziom co najmniej 10 goli. A nie jest to wcale łatwe, kiedy się nie jest tą klasyczną „dziewiątką".

No właśnie! Pan też nią nie był.

- Dopiero w dwóch ostatnich latach gry w ekstraklasie byłem napastnikiem. Wcześniej dużo grałem jako skrzydłowy, albo jako „dziesiątka". Z Jesusem jest podobnie: też nie jest tym najbardziej wysuniętym graczem, na szpicy.

No to skąd się brała – i wciąż bierze w jego przypadku – ta wasza skuteczność?

- Piłkarze wyszkoleni w Hiszpanii i Portugalii zawsze są bardzo techniczni, inteligentni na murawie. Dla polskiej ligi są dzięki temu wręcz stworzeni. Choć oczywiście – mówię to z własnego doświadczenia – kiedy już tu zaczynasz grać, musisz nieco zmienić swój sposób myślenia o piłce. Polska liga jest bardzo fizyczna, więc do tej naszej techniki i futbolowej inteligencji musimy dołożyć kolejny punkt: ciężką i mozolną pracę nad dobrym przygotowaniem fizycznym, nad siłą. Warto, żeby o tym pamiętali ci wszyscy zawodnicy hiszpańscy czy portugalscy, którzy się do Polski wybierają.

Ma pan wrażenie, że Imaz nie poprzestanie na dogonieniu pana?

- Jestem tego pewien! Ma teraz otwartą drogę do tego, by ten mój wynik poprawiać. Sądzę, że ma jeszcze przed sobą parę ładnych lat grania. Zresztą podobnie jak Mikael Ishak. On jest zresztą klasycznym napastnikiem, łowcą goli, który co sezon strzela ich 15 albo 17. Myślę, że i on mnie dogoni, a potem i przegoni.

A gdzie jest ten bramkowy „sufit" Jesusa?

- Sądzę, że może dociągnąć nawet do 150 goli ligowych, czego zresztą bardzo mu życzę. Niech pan spojrzy – latka lecą, a on wciąż jest skuteczny, a przede wszystkim nie traci niczego motorycznie i fizycznie. A swoją drogą – pamięta pan, że kilka lat temu Jesus mógł trafić do Gdańska? Ale byłby wtedy duet: Imaz – Paixao w ofensywie Lechii (śmiech)! Nie udało się, ale i tak jestem szczęśliwy, że idzie mu świetnie.

A co robi pan dziś, po karierze boiskowej?

- Gram w golfa! Właśnie złapał mnie pan na polu Wrocław Golf Club. Uwielbiam ten sport. Zdarza mi się czasem wyrwać do ojczystej Portugalii, ale 80 procent czasu spędzam w Polsce.

Na ojczystą ligę też pan czasem spogląda?

- Obowiązkowo. I widzę, że tak jak z bratem robiliśmy dobrą robotę w polskiej ekstraklasie, tak teraz w portugalskiej robią ją Jan Bednarek i Kuba Kiwior. No i Oskar Pietuszewski, z którego będzie wielki zawodnik – mam nadzieję...

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Facet, który ma swój stadion

Tylko dwóch piłkarzy Dumy Podlasia zagrało w tym sezonie we wszystkich meczach ekstraklasowych. Tylko jeden – we wszystkich grach Białostoczan na trzech frontach.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Zacznijmy cytatem zaczerpniętym z mediów społecznościowych: „Długo byłem jego adwokatem, ale nie mam już sił. Do rywalizacji w Piaście, a nie na pierwszy skład Jagi". Sympatycy Jagiellonii zaczęli się już całkiem serio zastanawiać nad tym, czy nie zaprosić do klubu egzorcysty, by uzdrowił – w wymiarze piłkarskim – Alejandro Pozo. Krytyka Hiszpana, mającego przecież w CV i występ reprezentacyjny, i triumf w Lidze Europy, sprowadzała się nie tylko do ironii, ale i do zerkania w statystyki: „Courtois ma więcej liczb jako bramkarz, niż Alex Pozo jako pomocnik" - wyzłośliwiało się wielu.

Liczby to nie wszystko

We wtorkowy wieczór 27-latek dał odpór adwersarzom, strzelając kapitalną (i niespodziewaną przy jego 174 cm wzrostu) bramkę w zaległym spotkaniu z GKS-em Katowice, otwierającą wynik. - W piłce niekoniecznie wszystko sprowadza się do tego, by mieć gole i asysty! - te pomeczowe słowa Adriana Siemieńca, wypowiedziane w kontekście Pozo, kazały raz jeszcze zastanowić się nad ową bezkompromisową krytyką Hiszpana. - Dał bramkę, owszem; pomógł w zwycięstwie, owszem. Ale w poprzednich meczach też pomagał, choć nie zapisywał się w nich w protokole. Ja jednak to widziałem i doceniałem.

2964
MINUTY
spędził w tym sezonie na murawach Alex Pozo w koszulce Jagiellonii; to czwarty wynik w zespole

To dlatego Alex grał – dodawał opiekun Jagi.

Nie ma przypadku

I to ile grał! – dodajmy po wejrzeniu w bilans poszczególnych jagiellończyków w tym sezonie. Jest – obok Bartłomieja Wdowika – jedynym piłkarzem białostockim, który pojawiał się na murawie w każdej z 25 gier ligowych w bieżącym sezonie. Natomiast pod względem ogólnej liczby występów we wszystkich rozgrywkach, nie ma sobie równych w zespole: zagrał w każdym z 41 spotkań Jagi w tym sezonie! - I nie pojawia się na boisku przez przypadek, nie pojawia się na nim za darmo – podkreśla Siemieniec. - Jest ważnym zawodnikiem pierwszej jedenastki, choć oczywiście różne nieprzychylne opinie docierają do niego i pewnie – mimo jego wielkiego doświadczenia – mu ciążą. Ale wiele meczów w karierze pod dużą presją już grał, więc i z obecną sytuacją sobie radzi.

Alex, kumpel Iviego

Pozo – szalenie radujący się z drugiego trafienia na polskich boiskach (jesienią „skaleczył" Cracovię) – nie jest postacią tuzinkową. - Dynamiczny, z dobrym dośrodkowaniem, dużo biega – komplementował rodaka Ivi Lopez na wieść o tym, że jego niegdysiejszy kumpel z szatni Sevilla Atletico trafia do polskiej ekstraklasy.

Duma zapisana w nazwie

Skrzydłowy na razie wciąż jest do Jagiellonii tylko wypożyczony z Almerii – do końca czerwca br.



Fot. PAP/Artur Reszko

Alex Pozo, przełamując niemoc strzelecką, pomógł też Jagiellonii w zakończeniu kiepskiej passy ligowej!

Czy zostanie wykupiony? Zacytowana wyżej „laurka", jaką wystawił mu trener Siemieniec, może być pewną wskazówką co do przyszłych losów Alexa Pozo. Na razie zaś – poza wspomnianymi mocnymi wpisami w CV – dostąpił on też zupełnie niezwykłego uhonorowania w swej rodzinnej wiosce przez dumnych z jego sportowej kariery sąsiadów. Od ponad trzech lat właśnie jego imię nosi odnowiony... stadion w Huevar del Aljarafe, o czym informuje stosowna tablica umieszczona przy wejściu!

Dariusz Leśnikowski

Sport 1cf3039054

Czas weryfikacji

Robert Platek ma już pełnię władzy w klubie. Być może niedaleka przyszłość pokaże, czy Pasy na tym zyskają, czy stracą.

CRACOVIA

Całkowicie zmienił się skład osobowy rady nadzorczej Cracovii. Liczba osób zmalała z pięciu do czterech. Największe kontrowersje wzbudza Portugalczyk Tiago Lopes.

Prawniczka na czele

Przewodniczącą rady została prawniczka Agata Kowalska. Nie jest to dla niej pierwsza praca w klubie piłkarskim - w przeszłości była wiceprezeską i przewodniczącą rady nadzorczej Lechii. Do tego Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego od listopada ubiegłego roku pełni funkcję arbitra w Polskim Związku Piłki Nożnej. Drugi w tym gronie Polak także jest związany z Krakowem. Marek Dudek jest dziekanem Wydziału Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej. Pracował w radach nadzorczych, m.in. ML System S.A., Nitroerg (Grupa KGHM) i jako wiceprzewodniczący rady nadzorczej Tauron Wydobycie (Grupa Tauron), a także na stanowisku prezesa i wiceprezesa. Przejmując pełną kontrolę nad spółką KS Cracovia SA, Robert Platek nie zapomniał o swoim bracie, z którym razem działa w piłkarskim biznesie. Phillip Platek był m.in. prezesem włoskiej Spezii Calcio, którą bracia doprowadzili do spadku z Serie A z długami.

Poważne zarzuty

Robert i Philipp są też właścicielami Casa Pia z portugalskiej ekstraklasy, która po ponad 80 latach wróciła do najwyższej ligi. Dyrektorem generalnym jest tam Tiago Lopes - powołany właśnie do rady nadzorczej Cracovii. Na początku stycznia pojawiły się informacje o zarzutach prokuratury wobec klubu i Lopesa: naruszenie unijnych sankcji nałożonych na Rosję, pranie brudnych pieniędzy i fałszowanie dokumentów. Pod lupą śledczych znalazł się transfer z lipca 2024 roku. Wówczas brazylijski napastnik Felippe Cardoso został sprzedany do Achmata Grozny, za którym stoi kontrowersyjny czeczeński polityk Ramzan Kadyrow. Według śledczych, Casa Pia otrzymała pierwsza ratę za sprzedaż zawodnika (1,1 mln euro) za pośrednictwem firmy Sila Marketing ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Prokuratura uznała, że był to celowy zabieg, by ukryć faktyczne pochodzenie pieniędzy i zapewniała, że posiada dowody na to, że portugalski klub wiedział o nieprawidłowościach w ścieżce płatności.



Fot. Casa Pia AC

Działalność Tiago Lopesa w Casa Pia budzi mieszane uczucia.

Zaprzeczenie

Casa Pia broniła się tym, że rozporządzenia Unii Europejskiej nie wymieniają klubu Achmat Grozny jako podmiotu objętego sankcjami. Prawnicy wskazali też, że umowa została zarejestrowana w systemie FIFA, ogłoszona publicznie i poddana audytowi. „Płatność za transfer zawodnika Felippe Cardoso została dokonana – podobnie jak w przypadku innych transferów z udziałem klubów z krajów europejskich – za pośrednictwem firmy trzeciej, ze względu na restrykcje nałożone na rosyjski system finansowy, które uniemożliwiają bezpośrednie przelewy bankowe do europejskich instytucji finansowych" - oświadczyli Portugalczycy 16 stycznia. Dodali, że wybrali rozwiązanie, które miało umożliwić wykonanie zgodnej z prawem, ponieważ rosyjskie banki są w przeważającej mierze wykluczone z międzynarodowych systemów płatniczych. Na razie nie ma potwierdzenia, że sprawa trafi do sądu.

Filipiak: Oczekuję efektów

Elżbieta Filipiak, mniejszościowa akcjonariuszka (20 proc.) wskazuje, że jej propozycja wsparcia organów spółki nie została przyjęta. - Dziś jako akcjonariusz mniejszościowy, który przez lata jako akcjonariusz większościowy inwestował w ten klub - finansowo i osobiście - oczekuję efektów. Tak samo na boisku oczekują ich kibice, a ja razem z nimi. Skoro właściciel uznał, że dysponuje pełnym zapleczem kompetencyjnym i finansowym, naturalną konsekwencją jest jego pełna odpowiedzialność za rezultaty. Pierwszym sprawdzianem będzie sposób przeprowadzenia roku jubileuszowego - zarówno sportowo, jak i wizerunkowo. To moment, który pokaże, czy klub potrafi wykorzystać swój potencjał. Będę się temu przyglądać z trybun - z perspektywy akcjonariusza i osoby, dla której Cracovia pozostaje niezmiennie bardzo ważna - podkreśla.

Michał Knura

Wymagania kapitana

Spadkowicz z ekstraklasy jest w tej chwili na ostatnim bezpiecznym miejscu w 1. lidze, ale jej pozycja jest wyjątkowo krucha... Czy dwukrotny mistrz Polski zanotuje drugą z rzędu degradację?

STAL MIELEC

Nie ma lekko. 20 punktów – tyle wynosi obecnie dorobek Mielczan, a taką samą liczbę „oczek" ma też Znicz Pruszków, będący pierwszą drużyną w strefie spadkowej. W bilansie bezpośredniej rywalizacji także jest remis (i punktowy, i bramkowy), więc o tym, że wyżej jest Stal, decyduje „mniej zły bilans" goli od Znicza: 18 do 23 – rzecz jasna na minusie.

Lubią Tychy i Opole

Początek sezonu w wykonaniu spadkowicza był słaby, ale można było wyobrazić sobie gorszy. Po trzech kolejnych porażkach pracę stracił Ivan Djurdjević, pod którego wodzą Stal prezentowała kiepski futbol. W 11 kolejkach zdobyła 11 punktów. Po zatrudnieniu Ireneusza Mamrota Mielczanie nie ruszyli jednak z kopyta. Zaliczyli serię 11 kolejnych spotkań bez zwycięstwa, aż w końcu przyszedł „dublet" i –jak za Djurdjevicia – pokonanie Odry i GKS-u Tychy. Wydawało się, że Śląsk (Górny i Opolski) sprzyja Stali, ale w zeszły weekend przyszła porażka z Ruchem.

– Szybko zdobyliśmy bramkę i mecz dobrze nam się ułożył – mówił nam po tym meczu kapitan zespołu Piotr Wlazło, nawiązując oczywiście do trafienia w 76. sekundzie. Tak dobrze Stal w tym sezonie jeszcze nie zaczęła. – Potem jednak szybko straciliśmy gola po głupim błędzie. Tak naprawdę wydawało nam się, że są dwa faule. Sędzia nie gwizdnął, było to sprawdzane na VAR-ze. Nie wiem, czy nie było tego widać. Nie chcę tutaj jednak szukać winy w sędziach czy kimś innych. Gol został stracony. W drugą połowę nie weszliśmy najlepiej, straciliśmy szybką drugą bramkę, próbowaliśmy wyrównać, ale się nie udało – powiedział defensywny pomocnik, który w czerwcu skończy 37 lat.

OPTYMIZM MAMROTA

■ Trenera Stali Mielec Ireneusza Mamrota zapytaliśmy o to, w czym upatruje optymizmu odnośnie tego, że jego zespołowi uda się utrzymać w 1. lidze. – W tym, że dobrze przepracowaliśmy okres przygotowawczy i dobrze wyglądamy fizycznie. W tej lidze to bardzo ważna rzecz. Mamy też szerszą kadrę, co także jest elementem, który może zdecydować o tym, że będziemy skutecznie się bronić. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że walka będzie trwała do końca – odpowiedział nam Mamrot.

Za duży dystans

Wlazło z niejednego pieca jadł chleb. Zagrał m.in. 117 razy dla Bruk-Betu, 117 razy dla Mielca, 114 dla Radomiaka. Z Ruchem zaliczył 180. występ na zapleczu ekstraklasy – w elicie ma z kolei 179 meczów. Ma więc świadomość, że Stal czeka trudna walka o utrzymanie, tym bardziej że są w nią zaangażowane maksymalnie 4 kluby. Do kolejnej Pogoni Siedlce strata wynosi aż 10 punktów. – Zrobiła się spora przewaga, ciężko gonić górę. Zdajemy sobie sprawę, w jakim jesteśmy miejscu. W każdym meczu musimy punktować, bo to jest kluczowe. Musimy zrobić wszystko, by Stal została w 1. lidze. Czeka nas teraz bardzo ważny i ciężki mecz z Wieczystą. Musimy zdobyć trzy punkty dla naszych kibiców – powiedział.

Wszystko się posypało

W szerokiej kadrze mieleckiej ekipy jest teraz 26 piłkarzy, z czego tylko 6 pamięta poprzedni sezon! Licząc transfery wykonane latem i zimą (także młodzieży, także piłkarzy, którzy już zostali gdzieś oddani), można wymienić aż 26 nazwisk. – No po ekstraklasie to się posypało – Wlazło nie owijał „Sportowi" w bawełnę. – Zespół został całkiem zmieniony, dokonanych zostało bardzo dużo transferów, była zmiana trenera. Powoli się budujemy, rozkręcamy z meczu na mecz. Przed przyjazdem do Chorzowa odnieśliśmy dwa zwycięstwa, co trochę nas podbudowało. Z Ruchem przegraliśmy, ale w szatni jest duża wiara w to, że podołamy – zdradził.

Pytanie jednak brzmi, czym ta wiara jest podparta? Gdzie kapitan widzi iskrę nadziei? – W naszej walce. Zostawiamy serducho na boisku. Póki jestem kapitanem i wychodzę na boisko, będę tego wymagał od każdego i od siebie samego. Na to kibice na pewno mogą liczyć. Będziemy walczyć do upadłego.

Piotr Tubacki

Sport 1cf3039054

KRÓTKA PIŁKA

LUKAS ZBANOWANY...

GÓRNIK ZABRZE

■ Przez trzy kolejki kibice ekstraklasy na pewno nie zobaczą na jej murawach Lukasa Podolskiego. Napastnik Górnika został przez Komisję Ligi zdyskwalifikowany na trzy mecze. To wynik czerwonej kartki, jaką ujrzał w miniony weekend w meczu z Rakowem po uderzeniu bez piłki skrzydłowego tego zespołu, Michaela Ameyawa.

... I LUKAS UNIEWINNIONY

WIDZEW ŁÓDŹ

■ Komisja Ligi uznała protest złożony przez łodzian, dotyczącej żółtej kartki otrzymanej przez Lukasa Leragera w spotkaniu z Arką Gdynia. Duńczyk napomniany został przez sędziego Damiana Sylwestrzaka za rzekomy faul na Vladislavsie Gutkovskisie. Łotysz upadł jednak bez kontaktu z rywalem. O karze dla niego za próbę oszustwa nic nie wiadomo, podobnie jak o sankcjach dla arbitra za błędną decyzję.

TRAWA ZAMIAST PIACHU

RADOMIAK

■ Władze Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Radomiu, zarządcy Stadionu im. Braci Czachorów, na którym swoje mecze w roli gospodarza rozgrywa Radomiak, podjęły decyzję o wymianie murawy na obiekcie. Prace już trwają. Następne domowe ligowe spotkanie Radomiak rozegra 6 kwietnia z Motorem Lublin. Wcześniej, 27 marca, swój eliminacyjny mecz z Armenią rozegrać ma tu polska reprezentacja młodzieżowa.

TERCET NA KOZETCE

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

■ Aż trzech piłkarzy – na ok. sześć tygodniu – traci Duma Podlasia. Leon Flach pauzować będzie z powodu urazu okolic stawu kolanowego. Kamil Jóźwiak przeszedł planowany zabieg usunięcia przepukliny. Z kolei Apostolos Konstantopoulos poddać się musiał zabiegowi resekcji wyrostka robaczkowego. W tym ostatnim przypadku możliwy jest powrót do treningów po ok. czterech tygodniach.

PRZEDŁUŻANIE KNAPA

CRACOVIA

■ Mający w CV już ponad setkę ekstraklasowych spotkań (w tym dwanaście – w obecnym sezonie) 24-letni pomocnik Karol Knap przedłużył kontrakt z „Psami". Nowa umowa będzie obowiązywać do 30 czerwca 2027 roku.

Każdy chciałby ekstraklasy

Rozmowa z **Karolem Noiszewskim**, obrońcą Pogoni Grodzisk Mazowiecki

W szatni rozmawiacie o ekstraklasie już nie tylko jako o marzeniu, a o czymś, co może się naprawdę zdarzyć?

- Na pewno rozmawiamy, bo będąc na takim miejscu w tabeli ciężko, żeby było inaczej. Bardziej oczywiście w kontekście niespodzianki, którą chcemy zrobić. Napędzamy się z meczu na mecz i zobaczymy, co los przyniesie. W jakimś sensie już możemy czuć się wygranymi tego sezonu, bo wszyscy spisywali nas na straty, a my zaskakujemy każdego niemalże co tydzień. I chcemy robić to dalej.

W III i II lidze ktoś mógłby powiedzieć, że to dzieło Marcina Sasala, ale trener się zmienił, a wy dalej wygrywacie. Gdzie jest tajemnica sukcesów Pogoni?

- Trener Sasal jest bardzo dobrym szkoleniowcem. Poukładał świetnie drużynę i dał jej gen zwycięstwa w czasie tych dwóch lat, gdy nas prowadził. Dużo jest jego zasługi dla miejsca, w którym dziś jest Pogoń. Potem przyszedł trener Piotr Stokowiec i był w stanie to podtrzymać, bo to również bardzo dobry fachowiec. Do tego zawsze mamy swój pomysł na mecz i choć skład się nieco zmienił, zawodnicy nadal go realizują.

Da się porównać tych dwóch trenerów?

- To zupełnie inni szkoleniowcy. Ciężko nawet porównać wcześniejszą drużynę do obecnej, sztab również jest bardziej rozbudowany. Wcześniej trener Sasal był właściwie sam, z Sebastianem Przyrowskim. Dwie osobne historie, które ciężko zestawić ze sobą.

W waszych meczach jedno wyraźnie rzuca się w oczy: cieszy was gra w piłkę.

- Bo u nas nie ma praktycznie zawodników, którzy już osiągnęliby coś więcej w piłce, może oprócz Pawła Kieszka. Zdecydowana większość jest spragniona sukcesu i bardzo chce go osiągnąć, rozwijać się dalej i stawiać kolejne kroki. Nikt nie spoczywa na laurach. Świetnie czujemy się ze sobą w szatni, a jeszcze idzie za tym gra. Mecz jest dla nas dużą radością. Nikt nie nakłada nam też jakiejś wielkiej presji, co zdecydowanie pomaga.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Tam zmierzamy, panowie - Karol Noiszewski dobitnie wskazuje grodziskim kolegom kierunek „ekstraklasa".

Presji nie ma, ale gdyby teraz skończyło się poza barażami, to podejrzewam, że byłoby wam żal straconej szansy?

- Wszyscy jesteśmy ambitni i presja wewnętrzna w nas samych rośnie. Mamy poczucie, że nieprzypadkowo jesteśmy w tym miejscu po 25 kolejkach. Spadek na - przykładowo - 11. miejsce byłby bardzo przykry. Rozmawiamy czasami o tym, co to będzie, jak Pogoń faktycznie znajdzie się w ekstraklasie. Niby żartem, ale gdy wraca się do domu, to z tyłu głowy to siedzi. Każdy bardzo by tego chciał.

Na pewno będziecie wtedy musieli szukać kolejnego stadionu zastępczego...

- Zdajemy sobie sprawę, że ekstraklasy w Grodzisku nie zagramy. Z tego, co się orientuję, do końca marca trzeba złożyć wniosek licencyjny, w którym klub musi zgłosić stadion zastępczy. Podejrzewam, że działacze mają już przygotowany plan.

Jak dużym utrudnieniem jest to, że domowe mecze musicie rozgrywać w Pruszkowie?

- Trudno powiedzieć, że to nam przeszkadza, jeśli jeszcze tam nie przegraliśmy (śmiech). Na pewno jest to jednak uciążliwe, musimy się spotykać dużo wcześniej, pakować jak na mecz wyjazdowy. Dla kibiców z pewnością również jest to niefajne, że muszą dojeżdżać, choć nie jest to specjalnie daleko. Nie możemy narzekać na frekwencję, bo na nasze mecze przychodzi więcej kibiców niż na Znicza, który jest tam u siebie. Ale w Grodzisku tych fanów z pewnością byłoby jeszcze więcej. Wierzę w to, że jeszcze wrócimy na swój stadion i będziemy jeszcze mocniejszą drużyną.

W tym sezonie ma pan już siedem goli oraz trzy asysty. Spektakularny dorobek jak na środkowego obrońcę.

- A tych asyst mogło być jeszcze więcej, gdyby Rafał Adamski wykorzystywał wszystkie moje podania (śmiech). Wiadomo, że moją podstawową rolą jest bronić, ale cieszą mnie te liczby z przodu. To też pomaga drużynie. Odkąd przyszedłem do Pogoni, moje statystyki bardzo poszły w górę. W tamtym sezonie miałem taki sam bilans, ale ten sezon jeszcze się nie skończył.

Wspomniał pan Rafała Adamskiego, którego niedawno do Legii wyciągnął wam Marek Papszun. Mówił pan w jednej rozmów, że on sobie tam poradzi i wychodzi na to, że się pan nie mylił.

- Na razie można powiedzieć, że trafiłem i mam nadzieję, że tak zostanie. Jestem w zasadzie o to spokojny, bo wiem, jak dobrym zawodnikiem jest Rafał.

Grał pan w rezerwach Legii. Karol Noiszewski nie chciałby pójść drogą Rafała Adamskiego?

- Grając w rezerwach, przez chwilę pojawiłem się w szerokiej kadrze pierwszego zespołu, dwa razy nawet usiadłem na ławce rezerwowych w ekstraklasie, byłem na obozie. Ale nie udało się zadebiutować. Czy jeszcze o tym marzę? Jestem stosunkowo młodym zawodnikiem, jeszcze trochę przede mną, wchodzę teraz w teoretycznie najlepszy wiek dla piłkarza i mam nadzieję wykorzystać go jak najlepiej.

Śledzi pan losy swoich byłych klubów? Myślę przede wszystkim o tych częstochowskich – Skra przeżywała ostatnio spore problemy, groziło jej wycofanie z rozgrywek. Raków z kolei wciąż jest w grze o ćwierćfinał Ligi Konferencji. Mają szansę?

- Pewnie, że śledzę i Skrę, i Raków. Zresztą każdy klub, w którym grałem, bo zawsze zostaje jakiś sentyment. Te wspomnienia z Częstochowy akurat mam bardzo dobre. Z Rakowem awansowałem do ekstraklasy, a ze Skrą do I ligi. Można powiedzieć, że powietrze mi tam służyło. Z Fiorentiną będzie bardzo ciężko. Życzę, żeby się udało, ale dużych pieniędzy bym na to nie postawił. Przyszedł nowy trener i z pewnością potrzebuje czasu, żeby to wszystko poukładać po swojemu.

Można powiedzieć, że jest pan takim specjalistą od tych awansów.

- Czy ja wiem? Oprócz drużyn częstochowskich, awansowałem jeszcze tylko z Pogonią. Fajne jest to, że w każdym sezonie grałem o coś i prawie zawsze cel udało się osiągnąć – jak nie awans, to utrzymanie. Jedynie z Siarką Tarnobrzeg, gdzie byłem trzy miesiące, nie udało się utrzymać. Gra o coś do samego końca na pewno jest fajną sprawą. Znam też smak awansu po barażach, to są naprawdę duże emocje. W takich drużynach zawsze fajnie być.

Pod względem emocji mamy niesamowity sezon. W ekstraklasie jest prawdziwy kosmos w tabeli, ale w I lidze - poza prawdopodobnym awansem Wisły i spadkiem GKS-u Tychy - cała reszta wydaje się otwarta.

- W I lidze strefa spadkowa trochę oddzieliła się od reszty, choć i tu jeszcze nikomu nie odbierałbym szans. Na górze walka o drugie miejsce oraz baraże będzie niezwykle ciekawa. Wystarczy spojrzeć na nas, jesteśmy na trzecim miejscu, a mamy tylko dwa punkty przewagi nad siódmym zespołem. Jeden mecz potrafi wszystko wywrócić.

Z Rakowem awansował pan do ekstraklasy, ale w niej nie zagrał. Gdyby się udało teraz, pewnie nie odpuściłby pan szansy?

- Przyznaję, że tego z Rakowem trochę żałuję. Czuję się teraz w Grodzisku na tyle dobrze, że jeśli tylko udałoby się nam awansować, byłaby to superhistoria.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Sport 1cf3039054

Killer w masce, Szczęsny w bramce

Magiczny wieczór na Camp Nou. Choć przez 30 minut nic na to nie wskazywało, Barca ostatecznie rozdeptała „Sroki" przy sporym udziale Roberta Lewandowskiego. Na murawie pojawił się też Wojciech Szczęsny!

LIGA MISTRZÓW

Nie można nie kochać Champions League. Nie można nie kochać fascynującego futbolu Blaugrany. Nie można nie kochać Roberta Lewandowskiego. To trzy wnioski, niemal jednocześnie nasuwające się na myśl po spektaklu, otwierającym rewanżowe środowe granie w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Widowisko na Camp Nou skradło cały show i stuprocentową pulę „ochów" i „achów", przeznaczoną na cały ten wieczór.

Mahon - hiszpański symbol dziur

Tydzień wcześniej w Newcastle gorączka też sięgała zenitu, gdy Barca w doliczonym czasie gry dostawała karnego na wagę remisu. W rewanżu wystarczyły dwa kwadranse, by ponad 56 tysiącom kibiców na trybunach i milionom przed telewizorami spociły się dłonie, a serce chciało wyskakiwać z piersi. Miał w tym swój udział Anthony Elanga (może stanąć na drodze Biało-czerwonych na mundial, jeśli w finale baraży przyszłoby nam zagrać ze Szwedami), który dwukrotnie w owym czasie odpowiadał na trafienia Raphinhy i Marca Bernala. Obrona Katalończyków była dziurawa niczym „oczka" w tradycyjnym serze Mahon z wyspy Minorka, co musiało budzić frustrację barcelońskich inżynierów od konstruowania akcji ofensywnych. Oni pchali śmiercionośną machinę Blaugrany do przodu, tymczasem na tyłach frontu uprawiano coś na kształt sabotażu...

Splecione dłonie dwóch panów

I kto wie, jak skończyłaby się druga odsłona hiszpańsko-angielskiej rywalizacji na tym etapie rozgrywek (24 godziny wcześniej Real posłał na deski Haalanda i spółkę z niebieskiej części Manchesteru), gdyby w doliczonym czasie 1. połowy Kieran Trippier nie próbował spleść swej dłoni z dłonią Raphinhy. Wyszło mu to aż za dobrze: na tyle, by arbiter podyktował za to „jedenastkę" dla gospodarzy, wykorzystaną przez zimnokrwistego (?) Lamine'a Yamala (wcześniej zmarnował „setkę", stąd znak zapytania).

„Lewego" rekordy wszystkie

Co się wydarzyło w przerwie w szatni gospodarzy? Nawet nie próbujemy się domyślać. I tym razem wystarczył im już nawet nie dwa, a jeden kwadrans, by definitywnie oskubać „Sroki" z piórek. Najpierw Fermin Lopez dał Barcelończykom nieco więcej komfortu (czytaj: dwubramkowe prowadzenie), a potem wjechał On. „Cały na biało" - chciałoby się rzec, ale właściwsze jest określenie: „Killer w masce". I w pięć minut zdezaktualizował pokaźny stos tabel rekordów LM. Największa liczba klubów „skaleczonych" przez niego w Champions League? Nie ma sprawy – jest ich już 41 (a Leo Messi z 40 chowa się w cień). Najstarszy autor gola w fazie pucharowej (i zarazem najstarszy autor dubletu w całej LM)? Od środy nazywa się Robert Lewandowski, a co!



Fot. PAP/EPA

Robert Lewandowski znów zakrzywia futbolową rzeczywistość!

Kropkę nad „i" w barcelońskiej masakrze piłką mechaniczną postawił ten, co ją zaczął. A potem – żeby dodać jeszcze odrobinę frajdy akurat polskim kibicom – nieszczęsny Joan Garcia zrobił miejsce między słupkami Szczęsnemu Wojciechowi!

Marciniak się posypał

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że nieco emocji było też w Liverpoolu, zwłaszcza kiedy w 45. minucie Mo Salah nie wykorzystał karnego. Ugurcan Cakir generalnie dokonywał cudów w bramce Galatasaray (gospodarze oddali 15 celnych strzałów!), ale i tak puścił cztery gole (i jeszcze dwa anulowane!). Dramat przeżył Szymon Marciniak: kontuzja – według nieoficjalnych informacji odniesiona na rozgrzewce - spowodowała, że zastąpić go musiał z gwizdkiem Paweł Raczkowski.

Atletico przegrało z „Kogutami", ale awans „Los Colchoneros" właściwie ani przez moment zagrożony nie był. A w rywalizacji Bayernu z Atalantą zagadką było tylko to, czy monachijczycy dobiją w dwumeczu do „dziesiątki". Dobili. Raffaele Palladino siły Nicoli Zalewskiego oszczędzał na weekend w Serie A...

(DaL)

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW – REWANŻE

- **Barcelona - Newcastle 7:2 (3:2)**

1:0 - Raphinha (6), 1:1 – Elanga (15), 2:1 – Bernal (18), 2:2 – Elanga (28), 3:2 – Yamal (45+5. karny), 4:2 – Lopez (51), 5:2 – Lewandowski (56), 6:2 – Lewandowski (61), 7:2 – Raphinha (72). Pierwszy mecz 1:1. Awans: Barcelona.

- **Bayern Monachium - Atalanta 4:1 (1:0)**

1:0 – Kane (25. karny), 2:0 – Kane (54), 3:0 – Karl (56), 4:0 – Luis Diaz (70), 4:1 – Samardžić (85). Pierwszy mecz 6:1. Awans: Bayern.

- **Liverpool – Galatasaray 4:0 (1:0)**

1:0 – Szoboszlai (25), 2:0 – Ekitike (51), 3:0 – Gravenberch (53), 4:0 – Salah (62). Sędziował Paweł Raczkowski. Pierwszy mecz 0:1. Awans: Liverpool.

- **Tottenham - Atletico Madryt 3:2 (1:0)**

1:0 – Kolo Muani (30), 1:1 – Alvarez (47), 2:1 – Simons (53), 2:2 – Hancko (75), 3:2 – Simons (90+1. karny). Pierwszy mecz 2:5. Awans: Atletico.

ĆWIERĆFINAŁY (7/8.04., 14/15.04.)

- PSG – Liverpool
- Real Madryt – Bayern Monachium
- Barcelona – Atletico Madryt
- Sporting Lizbona – Arsenal Londyn

KRÓTKA PIŁKA

„KAMYK", TRZYMAJ SIĘ!

NIEMCY

■ Serwis express.de poinformował, że na wtorkowym wtorkowym treningu FC Koeln kontuzji stopy doznał Jakub Kamiński. Dzień później Polak, znakomicie prezentujący się w tym sezonie w barwach Koziołków (sześć goli i dwie asysty w Bundeslidze) trenował indywidualnie, a jego występ w najbliższym ligowym meczu z Borussią Moenchengladbach stoi pod znakiem zapytania. Na dobrej formie „Kamyka" polscy kibice budują optymizm przed meczami barażowymi o udział w finałach MŚ. Półfinałowe starcie z Albanią – 26 marca w Warszawie.

MARCO(WY) RATOWNIK

WŁOCHY

■ W walczącej o utrzymanie we włoskiej ekstraklasie piłkarskiej drużynie Cremonese doszło do zmiany trenera. Zwolnionego Davide Nicolę zastąpił Marco Giampaolo, który pracował już w Cremonie w latach 2014-2015, gdy zespół występował na trzecim szczeblu ligowym. W Serie A prowadził m.in. AC Milan, Torino i Sampdorię Genua. W poprzednim sezonie przyczynił się do utrzymania Lecce w elicie.
Po 29. kolejkach Cremonese ma 24 punkty i zajmuje trzecie miejsce od końca, czyli pierwsze w strefie spadkowej. Do 17. Lecce traci trzy punkty.

Co było w Stuttgarcie, zostaje w Stuttgarcie

Trener Porto Francesco Farioli nie zamierza zachwycać się zeszłotygodniową wygraną w Niemczech. Wie, że przed jego podopiecznymi bardzo trudne zadanie.

LIGA EUROPY

Poznaliśmy już pierwszego ćwierćfinalistę Ligi Europy, Braga podejmowała Ferencvaros w środę. Portugalczycy rozpoczynali mecz z dwubramkową stratą po pierwszym spotkaniu. Błyskawicznie, w ciągu 15 minut, zdobyli jednak dwa gole. Defensywa Ferencvarosu wyglądała fatalnie. Oglądający z boku starcie trener Robbie Keane nie mógł uwierzyć w to, że jego zawodnicy popełniają przedszkolne błędy. Mimo tego nie był w stanie zainterweniować i pomóc drużynie, która po pierwszej połowie przegrywała 0:3, a gdy sędzia po raz ostatni użył gwizdka, było już 0:4.
Braga czeka teraz na rywala, którym będzie zwycięzca pary Betis – Panathinaikos.

Zaufanie do pracy

W poprzednim roku Betis dotarł do finału Ligi Konferencji, w którym przegrał z Chelsea. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc zespół z Sevilli, który w tym roku rywalizuje w Lidze Europy, chciałby drugi raz z rzędu być blisko wygrania (a może nawet wygrać?) trofeum. Na razie jednak podopieczni Manuela Pellegriniego są daleko od celu: w pierwszym meczu 1/8 finału przegrali 0:1. Panathinaikos, w którym występuje Karol Świderski (tydzień temu był faulowany w polu karnym, po czym z 11 metrów gola zdobył Vicente Taborda), robi wszystko, żeby stanąć na przeszkodzie ekipie z Andaluzji.
– Potrzeba nam przede wszystkim spokoju. Dotarcie do ćwierćfinału Ligi Europy byłoby historycznym wyczynem dla klubu. Mam zaufanie do naszej pracy, a do dyspozycji - zaangażowaną grupę ludzi. I do tego rzeszę fanów, którzy liczą na zrealizowanie przez nas celu – tłumaczył przed meczem doświadczony szkoleniowiec, którego zespół w pierwszym meczu miał 70 procent posiadania piłki. Ale wystarczył jeden błąd...

Ostrożni w Porto

W lepszej sytuacji jest inny zespół z Półwyspu Iberyjskiego, FC Porto. Smoki w pierwszej odsłonie rywalizacji wygrały 2:1 ze Stuttgartem (na boisku przez cały mecz był obecny defensor portugalskiej ekipy Jan Bednarek, Jakub Kiwior siedział na ławce, a Oskar Pietuszewski nie może grać w europejskich pucharach, bo nie został zgłoszony). Mimo niezłej zaliczki przywiezionej z Niemiec, trener Francesco Farioli jest ostrożny przed rewanżem.
– Jasne, dobrze mieć przewagę, ale musimy podejść do tego meczu tak, jakby nadal było 0:0. To będzie nowe spotkanie, nowa historia. Co wydarzyło się w Stuttgarcie, zostaje w Stuttgarcie – podkreślił 35-letni włoski szkoleniowiec.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

- **Braga – Ferencvaros 4:0 (3:0)**

1:0 - Horta (11), 2:0 - Grillitsch (15), 3:0 - G. Martinez (34), 4:0 - Horta (53). W pierwszym meczu 0:2. Awans - Braga.

Czwartek, godz. 18.45: Olympique Lyon – Celta (1:1 w pierwszym meczu), Midtjylland – Nottingham Forest (1:0), SC Freiburg – Genk (0:1); godz. 21.00: Real Betis – Panathinaikos (0:1), FC Porto – Stuttgart (2:1), Aston Villa – Lille (1:0), AS Roma – Bologna (1:1).

Sport 1cf3039054

Rabunek stulecia!

Świat wie, kto jest prawdziwym mistrzem – napisał Sadio Mane w odpowiedzi na bezprecedensową decyzje Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej.

AFRYKA

Minęły prawie dwa miesiące od finału XXXV Coupe d'Afrique, które relacjonowaliśmy bezpośrednio z Maroka w grudniu i styczniu. W finale rozegranym 18 stycznia gospodarze na Prince Moulay Abdellah Stadium w Rabacie podejmowali Senegal.

Finałowe drukowanie

W doliczonym czasie prowadzący spotkanie Jean-Jacques Ndala z DR Konga najpierw nie uznał gola Ismaila Sarra dla Lwów Terangi, a krótko potem - po interwencji VAR - podbiegł do monitora i wskazał na karnego za faul na Brahimie Diazie. Senegalczycy nie mogli się pogodzić z taką decyzją i zeszli do szatni. Na murawie pozostał tylko Sadio Mane. W końcu przekonał wszystkich, żeby wrócić i dokończyć mecz. Druga połowa została przedłużona o 24 minuty. W niej Diaz z karnego posłał piłkę wprost w ręce Edouarda Mendy'ego, a w dogrywce zwycięskiego gola dla Senegalczyków strzelił Pape Gueye.

Grabież, chaos, Prima Aprilis

11 dni później CAF nałożyła finansowe sankcje (głównie na zwycięzców). O zmianie wyniku nie było mowy. Teraz jednak sprawy w swoje ręce wziął CAF Appeal Board. „Komisja Odwoławcza CAF zdecydowała, że zgodnie z artykułem 84 regulaminu Pucharu Narodów Afryki, reprezentacja Senegalu zostaje ukarana walkowerem za mecz finałowy z Marokiem, a wynik meczu zostaje zweryfikowany jako 3:0 na korzyść Federation Royale Marocaine de Footboll (FRMF)" – napisano w oświadczeniu.

W godzinę od jego zamieszczenia na Facebooku, było pod nim osiem tysięcy komentarzy. „Grabież!", „Chaos od początku do końca", „CAF pospieszył się w tym roku z Prima Aprilis" – to te najbardziej cenzuralne. Tytułu dla Maroka nikt nie bierze serio, tym bardziej, że przecież z uwagi na finałową porażkę pożegnano selekcjonera Walida Regragui, który w grudniu 2022 roku poprowadził



Kibice w Maroku chyba przedwcześnie cieszą się z mistrzostwa zdobytego przy zielonym stoliku.

Lwy Atlasu do półfinału MŚ na stadionach w Katarze.

Oliwy do ognia dolewa jeszcze fakt, że wiceprezydentem CAF jest Fouzi Lekjaa, który w Królestwie Maroka odpowiada za budżet, a jednocześnie jest szefem tamtejszej futbolowej federacji... Bardzo wpływowa to figura w świecie i polityki, i futbolu.

Prawo po ich stronie

Senegalczycy oczywiście nie zostawią tak całego zamieszania. „Senegalski Związek Piłki Nożnej potępia niesprawiedliwą, bezprecedensową i niedopuszczalną decyzję, która dyskredytuje cały afrykański futbol" – można przeczytać w oświadczeniu Federation Senegalaise de Football (SFF), która zamierza się odwołać do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie. Jak podkreślają w Senegalu, tylko sędzia miał prawo zakończyć spotkanie i zrobił to po 120 minutach, a żadne decyzje przy zielonym stoliku nie mogą zmienić tego, co widziały miliony kibiców na całym świecie. - To jest tragedia! Ta decyzja nie opiera się na absolutnie niczym. Nie ma podstaw prawnych! – grzmi w senegalskich mediach w RTS1 Abdoulaye Seydou Sow,

- Już gdy rozpoczęła się rozprawa, mieliśmy poważne wątpliwości: wyraźnie sędzia nie wydawał decyzji w tej sprawie, tylko wykonywał rozkazy. Prezydent federacji skontaktuje się z prawnikami, z odpowiednimi organami, a następnie zwrócimy się do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, który wyda ostateczną decyzję. Nie wycofamy się! Prawda jest po stronie Senegalu, prawo jest po stronie Senegalu – zaznacza sekretarz Seydou Sow.

Michał Zichlarz

Meksyk po raz pierwszy

Pierwsze mistrzostwa świata na stadionach Meksyku były niezapomnianym turniejem.

W 1969 roku w katowickim „Sporcie" doszło do zmiany naczelnego. Założyciela pisma, Tadeusza Bagiera, który był pierwszym korespondentem dziennika na piłkarskich mistrzostwach świata (a raczej Pucharze Rimeta), zastąpił Andrzej Konieczny.

Rekordowa sprzedaż „Sportu"

„Redaktor Konieczny zwany „iskierką rewolucji", wysyłał z lubością ludzi w świat, od Japonii po Kanadę! Średnia sprzedaż - ok. 200 tysięcy! Po sukcesie futbolowym na Wembley 1973 w Londynie, extra sprzedaż - 300 tysięcy! Mówiliśmy, że kiedy nakład spadnie poniżej 100 tys., będzie żałoba. Zleciał niestety potem, z hukiem upadł! Dlaczego? O wygranych bitwach decydują dowódcy z charyzmą i odważni, mający wyobraźnię i wiedzę" – pisał w listopadzie 2023 roku na Facebooku, kiedy upadał papierowy „Sport", Adam Jaźwiecki, ważne pióro naszej gazety w czasach redaktora Andrzeja Koniecznego.

Niestety, na pierwszy mundial do Meksyku w 1970 roku jeszcze swojego przedstawiciela wysłać się nie dało. Za drogo, za daleko, za mało było czasu na organizację wszystkiego. Pewnie gdyby grali tam Biało-czerwoni, byłoby inaczej, ale w eliminacjach w grupie 8 wyprzedziła nas Bułgaria. Ze swoim znakomitym strzelcem, Georgim Asparuchowem, Bułgarzy zgromadzili 9 „oczek", my tylko 8, a Holandia ze znakomitym Johanem Cruyffem, wtedy niewiele ponad 20-letnim – 7.

Decyzję o tym, że to kraj Ameryki Północnej zorganizuje turniej o futbolowe mistrzostwo globu, podjęto na kongresie FIFA w Tokio w 1964. Meksykanie wygrali rywalizację o goszczenie u siebie najlepszych z Argentyną, która po raz kolejny musiała się obejść smakiem (przegrała wcześniej z Chile walkę o goszczenie najlepszych w 1962). To był pierwszy turniej poza Europą i Ameryką Południową. Potem Meksyk stał się pierwszym krajem, który po raz drugi gościł najlepszych piłkarzy (1986), a teraz będzie pierwszym jako trzeci - to wszystko w czerwcu podczas wspólnego amerykańskiego mundialu z USA i Kanadą.

„Sportu" nie było na arenach Mexico City, Guadalajary, Leon, Puebli czy Toluki, ale dobrze przygotował się do przedstawienia wszystkiego – jak zawsze. Odsunięty od prowadzenia



Turniej w Meksyku w 1970 roku zakończył się zasłużonym triumfem Brazylii.

gazety Tadeusz Bagier jeszcze przed rozpoczęciem imprezy, co miało miejsce wcześniej, bo już 31 maja 1970, przygotowywał ciekawe, historyczne materiały „Od Montevideo do Meksyku". Opisywał w nich to, co działo się w poprzednich Pucharach Rimeta.

Mecz stulecia

Z kolei Mieczysław Szymkowiak, w latach 1955–1972 zastępca kierownika w warszawskim oddziale „Sportu", współautor książki „Na stadionach piłkarskich" (wyd. 1968), przedstawiał 16 finalistów i bieżące wydarzenia. A działo się sporo, bo meksykański turniej w czerwcu 1970 był świetną imprezą i triumfem futbolu. W 1/4 finału znalazły się trzy reprezentacje z Ameryki Południowej: dwukrotni mistrzowie świata Brazylia, Urugwaj oraz sensacyjne Peru, prowadzone przez „bi-campeone", czyli dwukrotnego triumfatora MŚ, świetnego wcześniej pomocnika, Brazylijczyka Didi. Byli w ćwierćfinale również gospodarze, a także silny kwartet z Europy: mistrzowie kontynentu Włosi, mistrzowie i wicemistrzowie sprzed czterech lat Anglia i Niemcy Zachodnie, oraz ZSRR. W czterech meczach na tym etapie padło aż 17 bramek! Niesamowite było spotkanie Anglii z RFN. Wyspiarze prowadzili 2:1, ale w 70 minucie trener Alf Ramsey zmienił swojego asa Bobby Charltona (na meksykańskim mundialu po raz pierwszy w historii można było dokonywać zmian, wtedy dwóch). Niemcy jak to Niemcy - skorzystali z okazji i wyrównali w końcówce (Uwe Seller), a w dogrywce decydujący cios zadał król strzelców tych mistrzostw (10 bramek), wspaniały Gerd Muller.

W półfinale zagrano spotkanie obwołane „meczem stulecia": „Squadra Azzurra" po pełnym zwrotów meczu wygrała po 120 minutach 4:3 z Niemcami.!

KORESPONDENCI „SPORTU" NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -

Złota Nike

Finał - to była prawdziwa batalia o Złotą Nikę, o statuetkę ufundowaną przez trzeciego prezydenta FIFA Julesa Rimeta przed pierwszymi rozgrywkami w 1930 roku. Trzykrotny triumfator miał zabrać ją do domu na własność, a i Włosi, i Brazylijczycy mieli dotąd po dwie wygrane. Triumfowali Canarinhos i powieźli do kraju bezcenną nagrodę , którą później... ukradziono z siedziby Confederacao Brasileira de Futebol i już nie odzyskano...

Turniej w Meksyku był też zwieńczenie wspaniałej kariery króla futbolu. Pele po raz trzeci jako piłkarz zdobył mistrzostwo, co jest wyczynem niepobitym do dzisiaj.

Michał Zichlarz

Sport 1cf3039054

Seria zatrzymana

Mocno osłabieni Bielszczanie urwali 2 punkty rozpędzonej Sandecji, ale po końcowym gwizdku mieli pełne prawo, żeby czuć niedosyt.

Rekord Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz 1:1 (1:0)

1:0 - Ciućka, 44 min, 1:1 - Skałecki, 53 min

REKORD: Kaczorowski - Pawłowski, Boczek, Broda, Mazurek (80. Tekieli) - K. Kasprzak (63. Kempny), Ściślak, Gibiec (76. Soszyński), Ciućka, Łaski (63. Klichowicz) - Świderski (63. Hornik). Trener Piotr TWOREK.

SANDECJA: Jeleń - Ogorzały, Pleśnierowicz, Słaby, Nawotka - Talar, Skałecki (80. Kołbon), Wołczek (63. Brenkus), 33. B. Kasprzak (63. Żurawski), Oure (74. Smajdor) - Piszczek (63. Juszczyk). Trener Rafał SMALEC.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 450. **Żółte kartki**: Ciućka - B. Kasprzak.

Goście przyjechali do Cygańskiego Lasu z serią czterech zwycięstw, co stawiało ich w roli wyraźnego faworyta zaległego spotkania. Jego początek upłynął pod znakiem wzajemnego badania sił i sporej dawki nerwowości. W ekipie gospodarzy od pierwszego gwizdka zaprezentowali się debiutanci, Mateusz Broda oraz Dawid Mazurek, którzy zostali rzuceni na głęboką wodę. Sandecja bowiem starała się narzucić swój styl gry, dłużej utrzymując się przy piłce i szukając szans w bocznych sektorach boiska, gdzie aktywny był zwłaszcza Kacper Talar. Najgroźniejszą sytuację dla przyjezdnych w tej fazie meczu wypracował Przemysław Skałecki, którego uderzenie z dystansu minimalnie minęło światło bramki.

Z upływem czasu podopieczni trenera Piotra Twora zaczęli odważniej gościć na połowie przeciwnika. Sygnał do ataku dał Jan Ciućka, który kilkukrotnie próbował dynamicznych rajdów. Przełom nastąpił tuż przed przerwą, gdy kibice zobaczyli modelową akcję gospodarzy. Daniel Ściślak precyzyjnie zagrał do Daniela Świderskiego, a ten przytomnie przedłużył podanie do wbiegającego w pole karne Ciućki. Młody zawodnik zachował zimną krew i strzałem bez szans dla Mateusza Jelenia otworzył wynik.

Gol do szatni nie podciął skrzydeł przyjezdnym. Wyszli na drugą połowę zdeterminowani, by jak najszybciej odrobić stratę i już 52 minucie dopięli swego. W potężnym zamieszaniu po rzucie rożnym najlepiej odnalazł się Skałecki, który z bliska skierował piłkę do siatki. Od tego momentu gra nabrała rumieńców, a obie strony dążyły do przechylenia szali zwycięstwa na swoją korzyść. Kibice oglądali więc niezłe spotkanie. Świetną okazję dla Sandecji zmarnował Simeon Oure, przegrywając pojedynek z Wiktorem Kaczorowskim, który był jednym z najjaśniejszych punktów swojej drużyny. W 72 minucie bramkarz Rekordu ponownie popisał się fenomenalną interwencją, ratując zespół po groźnym uderzeniu Kamila Słabego. Końcówka meczu należała jednak do Rekordu. Wprowadzony z ławki Michał Hornik dwukrotnie był bliski wpisania się na listę strzelców, a w 87 minucie piłkę po jego strzale niemal z linii bramkowej musiał wybijać jeden z obrońców. Mimo doliczonych 3 minut oraz walki o pełną pulę, wynik nie uległ już zmianie i zespoły podzieliły się punktami.

(gru)



Fot. FB/Sandecja Nowy Sącz

Dawid Mazurek (z prawej) doczekał się występu w wyjściowym składzie.

Miłe złego początki

Zagłębie prowadziło z liderem 2:0, ale ze Skierniewic wracało bez punktów.

Unia Skierniewice - Zagłębie Sosnowiec 3:2 (1:2)

OCENA MECZU ★★★

0:1 - Woliński, 14 min (samobójcza), 0:2 - Szykawka, 37 min, 1:2 - Toporkiewicz, 43 min (głową), 2:2 - Sabiłło, 72 min, 3:2 - Bida, 83 min (głową)

UNIA: Murawski - Czarnecki (87. Turek), Woliński, Stępień, Straus, Zyntek (46. Mierzwa) - Toporkiewicz, Makuch (73. Kosior), Ławrynowicz (46. Sabiłło), Gąska - Bida (88. Jaroch). Trener Kamil SOCHA.

ZAGŁĘBIE: Kabała - Pawłowski, Janiszewski, Mironowicz - Chęciński (74. Predenkiewicz), Laskowski (74. Dziedzic), Gogół (63. Broniewski), Zawojski (46. Wasiluk), Szykawka (63. Snopczyński), Szot - Sobczak. Trener Grzegorz BĄK.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 2200. **Żółte kartki**: Stępień, Woliński - Gogół, Chęciński.

Grzegorz Bąk, który trzy dni temu na ławce trenerskiej zastąpił Wojciecha Łobodzińskiego, dokonał tylko dwóch zmian w wyjściowym składzie Zagłębia. Na ławkę powędrowali Bartłomiej Wasiluk i Marcel Predenkiewicz, a ich miejcie zajęli Bartosz Zawojski i Bartosz Chęciński. I to właśnie ten drugi miał udział przy bramce zdobytej przez w 14 minucie. Debiutujący w tym roku pomocnik ruszył do podania Jewgienija Szykawki i dośrodkował w pole karne, gdzie naciskany przez Szymona Sobczaka Eryk Woliński skierował piłkę do własnej bramki. Sobczak celebrował gola tak, jakby to on był jego autorem... W 37 minucie wygrał przebitkę w środkowej strefie, uruchomił Patryka Gogoła, a ten Szykawkę, który mocnym uderzeniem w „krótki" róg zmusił do błędu bramkarza, strzelając 4. gola w 4. kolejnym meczu. Sosnowiczanie nie utrzymali dwubramkowego prowadzenia do przerwy, bo sprytniejszy od defensorów okazał się Krzysztof Toporkiewicz, główkując z bliska.

W drugiej połowie Zagłębie skupiło się na obronie korzystnego wyniku, Unia szturmowała, a goście rozpaczliwie się bronili. W 72 minucie miejscowi doprowadzili do wyrównania. Z dystansu uderzył Toporkiewicz, Mateusz Kabała odbił piłkę, do której dopadł rezerwowy Kamil Sabiłło i z bliskiej odległości umieścił ją w siatce. Remis nie zadowalał jednak zawodników lidera, którzy dążyli do zdobycia trzeciej bramki. Przyjezdni z każdą upływającą minutą gaśli w oczach, a miejscowi jeszcze bardziej podkręcali tempo. W 83 minucie po świetnej akcji i dośrodkowaniu Jakuba Czarneckiego z 6 metrów główkował Kabała, przechylając szalę zwycięstwa na korzyść Skierniewiczan. Niepokonana od 20 września Unia umocniła się na szczycie, a Zagłębie ponownie wpadli do strefy spadkowej.

Krzysztof Polaczkiewicz

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

KGHM MKS Zagłębie Lubin - Krasoń MKS Piotrcovia 20:27 (11:16)

ZAGŁĘBIE: Zima 1, Maliczkiewicz - Janas 5/1, Jakubowska 4, Matieli, Drabik 1, Fernandez 2, Pietras 2, Cesareo 1, Cavo, Kochaniak 3/2, Cardoso, Fernandes 1, Jureńczyk. Kary: 6 min. Trenerka Bożena KARKUT.

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 2, Domagalska 4, Roszak 9/5, Noga 4, Haric 1, Gadzina 5, Szczukocka 1, Pankowska 1, Grobelna, Masna. Kary: 6 min. Trener Horatiu PASCA.

(mha)

BETCLIC 2. LIGA

Warta Poznań - Świt Szczecin 0:0

WARTA: Przybylak - Zalewski, Kwiatkowski (73. Niedzielski), Wojcinowicz, Awdiejew, Stefaniak - Waluś (69. Zylla), Dziedzic (59. Kumoch), Steblecki (73. Kornobis), Szymanek - Smoczyński (60. Kusztal). Trener Maciej TOKARCZYK.

ŚWIT: Klon - Ciechanowski, Rogala, Remisz, Kisły (75. Góral) - Tkaczuk (75. Aftyka), Maszało, Kort, Wojdak - Lebedyński, Ropski (66. Nowicki). Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 400. **Żółte kartki**: Kwiatkowski, Awdiejew, Kumoch - Wojdak, Lebedyński.

MKS Chojniczanka - ŁKS II Łódź 0:1 (0:0)

0:1 - Szczepański, 73 min

CHOJNICZANKA: Primel - Olejnik, Juchymowycz (68. Bykow), Tkocz - Bąkowicz, Szczepanek, Żywicki (71. Nowacki), Michalik (83. Kamiński), Eizenchart - Szabala, Kozina (71. Oleksiewicz). Trener Marek BRZOZOWSKI.

ŁKS II: Jakubowski - Kotarba, Ślęzak, Wiech, Książek (20. Frakowski) - Młynarczyk, Patterson, Rozwandowicz, Szczepański, Szczygieł (70. Jurkiewicz) - Siwek (59. Rzemyszkiewicz). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Mateusz Mastaj (Rzeszów). **Widzów** 500. **Żółte kartki**: Kozina, Bąkowicz, Żywicki, Nowacki - Rozwandowicz, **czerwone**: Bąkowicz (80, druga żółta) - Rozwandowicz (90, druga żółta).

GKS Jastrzębie - Sokół Kleczew 1:2 (1:1)

1:0 - Bąk, 27 min, 1:1 - Dudziński, 39 min, 1:2 - Tkaczyk, 56 min

JASTRZĘBIE: Molga - Tomal, Wybraniec, Millimono - Mroczko, Bednorz, Ivo Lopes (46. Osipiak, 86. Kriegler), Bykowski (64. Jastrzembski), Bąk - Koczy (64. Kąkolewski), Matysek (75. Siga). Trener Krzysztof GÓRECKO.

SOKÓŁ: Mazur - Smoliński, Janiszewski, Gawlik, Andrzejewski - Kubacki, Szczepankiewicz, Dudziński, Śliwa, Tkaczyk - Retlewski. Trener Tomasz POZORSKI.

Sędziował Dawid Wiśniewski (Olsztyn). **Widzów** 400.

KKS 1925 Kalisz - Stal Stalowa Wola 1:1 (0:0)

0:1 - Hrnczіar, 52 min, 1:1 - Flak, 78 min

1. Unia (b)	23	53	49:26
2. Warta (s)	23	44	38:25
3. Olimpia	23	43	48:30
4. Podhale (b)	23	39	27:19
5. Sandecja (b)	23	37	34:29
6. Świt	23	36	40:38
7. Śląsk II (b)	23	33	39:35
8. Podbeskidzie	23	32	39:35
9. Sokół (b)	23	31	41:35
10. Resovia	23	29	30:29
11. Stal (s)	23	28	41:36
12. Chojniczanka	23	28	33:33

Grupa mistrzowska

1. Zagłębie	22	59765:582
2. Lublin	21	57672:533
3. Piotrcovia	22	42647:588
4. Koszalin	21	30567:638
5. Gniezno	21	28597:574
6. Kobierzyce	21	28608:602

Grupa spadkowa

7. Galiczanka	21	30573:620
8. Sośnica	21	19583:650
9. Start	21	17602:691
10. Ruch	21	8592:728

13. Hutnik	23	27	32:33
14. Rekord	23	26	30:39
15. Zagłębie	23	26	27:43
16. ŁKS II	23	20	25:41
17. Kalisz	23	20	22:35
18. Jastrzębie	23	6	18:52

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Czarni Sosnowiec - Rekord Bielsko-Biała 1:0 (1:0)

Bramka - Miłek 44.

1. Czarni	14	37	44:10
2. Górnik	13	32	33:8
3. Szczecin	13	29	30:10
4. Katowice	11	24	25:16
5. Gdańsk	13	17	17:23
6. Lech	12	17	15:24
7. Śląsk	13	15	20:17
8. Łódź	13	15	17:22
9. Rekord	13	15	15:23
10. Kraków	14	11	16:27
11. Stomilanki	12	7	13:34
12. Tczew	13	1	6:37

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

Pniówek 74 Pawłowice - Zagłębie II Lubin 0:4 (0:1)

Bramki: Marek 39, 70, Oskar Droździk 79, Dominik Cisek 90.

Carina Gubin - Sparta Katowice 1:1 (0:0)

Bramki: Skroch 78 - samobójcza - Mazurek 51 - karny.

Warta Gorzów Wielkopolski - Słowianin Wolibórz 1:2 (1:0)

Bramki: Siwiński 10 - Łazarowicz, 51, Barski 73.

LZS Starowice Dolne - Ślęza Wrocław 2:2 (2:2)

Bramki: Paszkowski 7, Gruszecki 25 - Wójcik 11, Zawadzki 14.

1. Lechia	21	46	53:11
2. Sparta (b)	22	43	38:22
3. Polkowice	21	43	36:24
4. Zagłębie II (s)	22	41	55:34
5. Goczałkowice	21	37	34:23
6. Warta	22	32	38:35
7. Skra (s)	21	32	42:40
8. Ślęza	22	31	33:39
9. Kluczbork	21	29	36:29
10. Carina	21	29	31:36
11. Górnik II	22	28	46:31
12. Karkonosze	20	26	32:32
13. Polonia (b)	21	26	33:37
14. Słowianin (b)	22	26	32:38
15. Miedź II	21	20	35:43
16. Pniówek	22	18	22:43
17. Starowice Dln. (b)	21	16	17:48
18. Stal (b)	22	7	21:69

FUTSAL - 1/2 FINAŁU PUCHAR POLSKI

Piast Gliwice - Constract Lubawa 3:5, Legia Warszawa - Rekord Bielsko -Biała 4:3; rewanże 25 marca.

Sport 1cf3039054

Faworyci wśród maluczkich

Czwartkowo-niedzielnym dwumeczem z Łotyszami Biało-czerwoni rozpoczną walkę o finały mistrzostw świata, które w styczniu przyszłego roku odbędą się w Niemczech.

ELIMINACJE MŚ 2027

Męska reprezentacja Polski wraca na międzynarodowe parkiety po bardzo nieudanych, styczniowych mistrzostwach Europy, w których - po trzech grupowych porażkach - została sklasyfikowana na odległym, 21. miejscu; uczestniczyły 24 zespoły. Kolejną wielką imprezą będą mistrzostwa świata 2027, które w styczniu rozegrane zostaną za naszą zachodnią granicą. Z powodu słabego występu na Euro, droga Biało-czerwonych na mundial wydłużyła się o konieczność przejścia nie jednej, tylko dwóch faz kwalifikacyjnych. Najpierw w 2. rundzie rozegrają dwumecz z Łotwą, a ewentualne zwycięstwo oznaczać będzie promocję do decydującej fazy eliminacji i dwóch starć z Austrią już w połowie maja.

10 paszportów dla Europy

19 drużyn zapewniło już sobie bilety na mundial, w tym 6 Europy. Są to Duńczycy, obrońcy tytułu, gospodarze Niemcy, a także drużyny sklasyfikowane na miejscach 3-6 podczas Euro 2026, czyli Chorwacja, Islandia, Portugalia i Szwecja. Dla Starego Kontynentu dostępnych jest jeszcze 10 biletów, o które rywalizuje 28 reprezentacji. Najpierw 16 drużyn zmierzy się w 2. etapie eliminacji, a zwycięzcy ośmiu par dołączą do 12 zespołów sklasyfikowanych na pozycjach 7-18 podczas ostatniego Euro; parowanie drużyn 3. fazy zostało ustalone podczas losowania.

Różnymi ścieżkami

Wspomniana wcześniej szesnastka do 2. rundy dotarła różnymi ścieżkami. Kosowo, Łotwa i Turcja awansowały po wygraniu fazy 1., Grecja, Bośnia i Hercegowina, Słowacja, Litwa, Belgia, Finlandia i Izrael rozpoczynają tę fazę na podstawie rankingu, natomiast Gruzja, Czarnogóra, Polska, Rumunia, Serbia i Ukraina startują w efekcie zajęcia 4. miejsca w grupach rundy wstępnej ME 2026. Dodajmy, że Kosowo, Łotwa, Turcja, Izrael i Gruzja jeszcze nie miały przyjemności debiutu na MŚ. Rumunia i Polska wielokrotnie stawały na podium, chociaż ostatni medal Polski miał miejsce w 2015, a Rumunii w 1990 roku.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Dobra forma i wysoka skuteczność Michała Olejniczaka to jeden z kluczy do sukcesu z Łotwą.

■ Pierwsze spotkanie z Łotwą zostanie rozegrane dziś o 18.40 w Zemgale Olympic Centre w Jełgawie (transmisji na polskim kanale nie przewidziano), a do rewanżu dojdzie w niedzielę, 22 marca o 15.00 w 3mk Arena Ostrów w Ostrowie Wielkopolskim; transmisja - Polsat Sport 2.

2. RUNDA ELIMINACJI MŚ 2027 \ (18-22 MARCA)

Łotwa - Polska, Ukraina - Słowacja, Bośnia i Hercegowina - Kosowo, Finlandia - Czarnogóra, Serbia - Litwa, Gruzja - Izrael, Grecja - Belgia, Turcja - Rumunia.

3. RUNDA ELIMINACJI MŚ 2027 (13-14 MAJA I 16-17 MAJA)

Austria - POLSKA/Łotwa, Ukraina/Słowacja - Macedonia Północna, Bośnia i Hercegowina/Kosowo - Wyspy Owcze, Czechy - Francja, Szwajcaria - Włochy, Finlandia/Czarnogóra - Słowenia, Serbia/Litwa - Węgry, Hiszpania – Gruzja/Izrael, Grecja/Belgia - Holandia, Norwegia – Turcja/Rumunia.

W gronie „maluczkich" znalazła się też mocna Serbia, która na Euro ograła późniejszych wicemistrzów, Niemców i w dwumeczu z Litwą będzie zdecydowanym faworytem. Jeśli drużyna trenera Raula Gonzaleza wywiąże się z tej roli, w bezpośredniej walce o mundial zmierzy się z Węgrami.

Postępowi Łotysze

A co przed dwumeczem z Łotwą mówi selekcjoner reprezentacji Polski, Jota Gonzalez? - Reprezentacja Łotwy w ostatnim czasie wyraźnie się rozwinęła. Zarówno pod względem wyników, jak i jakości gry. Ten postęp w dużej mierze wynika z doświadczenia, jakie kilku jej kluczowych zawodników zdobyło w silnych europejskich klubach. Wyjściowa siódemka prezentuje wysoki poziom. To zawodnicy zdolni do utrzymania tempa w wymagających spotkaniach i skutecznego działania w decydujących momentach meczu. Do tego trzonu dołączają młodzi, utalentowani gracze, którzy już dysponują jakością pozwalającą realnie wzmocnić i wspomóc doświadczonych kolegów - komplementuje rywali Hiszpan. - Łotwa to zespół, który odbudowuje swoją pozycję, dzięki takim zawodnikom jak Dainis Kristopans. Gra dobrze, dzięki czemu dość pewnie wygrała poprzednie mecze eliminacyjne. Rywal wyróżnia się dobrą koordynacją w ataku oraz obroną opartą na antycypacji, która potrafi stale wywierać presję i wymuszać błędy. Aby skutecznie przeciwstawić się takiemu stylowi gry, potrzebne będą precyzja, cierpliwość oraz pełna koncentracja przez całe spotkania. Naszym celem jest przystąpić do rewanżu w Polsce z dobrym wynikiem pierwszego starcia. To nie będą dla nas łatwe mecze, ale damy z siebie wszystko, aby wygrać i awansować.

Luksemburg odprawiony

W 1. rundzie kwalifikacji Łotwa pokonała Luksemburg 28:20 i 34:33. Oba mecze rozegrano w Luksemburgu, ale miały odmienny przebieg. Pierwszy ułożył się pod dyktando Łotwy (13:9 do przerwy), ale rewanż był zdecydowanie bardziej wyrównany (16:15 do przerwy dla Luksemburga). Najwięcej (po 13) bramek dla Łotwy zdobyli w dwumeczu Janis Valkovskis, lewy rozgrywający niemieckiego HSC Coburg, a także obrotowy hiszpańskiego Villa de Aranda, Jevgenijs Rogonovs. Trafienie mniej zanotował środkowy rozgrywający Endijs Kusners z islandzkiego Hordur. Z tego tercetu w meczach z Polską wystąpi tylko drugi z wymienionych; pozostali są kontuzjowani. Kłopoty zdrowotne ma również Kristopans, więc mierzący 215 cm nie będzie mógł się zmierzyć z niedawnym kolegą klubowym z PSG Kamilem Syprzakiem, wracającym do kadry po 15 miesiącach. Utytułowany 36-latek broni barw niemieckiego MT Melsungen i jeśli zostanie na kolejny sezon, to szatnię będzie dzielił z Danielem Dujszebajewem, który wczoraj podpisał kontrakt i po 9 latach pożegna Industrię Kielce.

Zamiana gospodarzy

Prawo rozegrania rewanżu na własnym parkiecie przysługiwało Łotyszom, ale obie federacje porozumiały się w sprawie zmiany kolejności spotkań. Łotwa ostatni raz a wielkiej scenie wystąpiła na Euro 2020, zajmując ostanie, 24. miejsce. W eliminacjach zeszłorocznych ME uległa Hiszpanii, Serbii i Włochom. W MŚ wciąż czeka na debiut. Z Polską zagrała 6 razy, zwyciężając raz, w 1998 roku, a pozostałe mecze przegrała. Do ostatniego starcia doszło w kwietniu 2023 roku w Ostrowie Wielkopolskim, w ramach eliminacji Euro 2024. Grający pod wodzą Marcina Lijewskiego Biało-czerwoni wygrali 31:14, pieczętując awans na turniej (na wyjeździe wygrali 37:19) w Niemczech, na którym zajęli 16. miejsce.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Łotysze rozpoczęli też walkę o awans na Euro 2028. W 1. rudzie kwalifikacji pokonali w styczniu Wielką Brytanię 35:27 i 40:25. Aż 17 bramek w tym dwumeczu zdobył prawy rozgrywający Valdis Kalnins, który latem dołączy do norweskiego Elverum.

■ Kapitan reprezentacji Arkadiusz Moryto zmaga się z urazem stawu skokowego. Po przeprowadzeniu badań sztab medyczny, w porozumieniu z zawodnikiem i Industrią Kielce zadecydowali, że dalszą rehabilitację prawoskrzydłowy będzie przechodził w klubie. - Kontuzja Arka to dla nas wielki pech. Badania pokazały, że na ten moment nie jest zdolny do gry - wyjaśnia selekcjoner Jota Gonzalez; miejsce Moryty zajął wracający do kadry po dłuższej przerwie, Jakub Szyszko z Wisły Płock.

■ Młodzieżowa reprezentacja Polski pod wodzą Mariusza Jurasika przegrała z rówieśnikami z Egiptu (24:31) na otwarcie towarzyskiego turnieju w Kairze. Drużyna złożona z zawodników urodzonych w roku 2006 lub młodszych, która w ubiegłym roku zajęła 5. miejsce w Otwartych ME, w lipcu weźmie udział w ME do lat 20 w Rumunii. Biało-czerwoni trafili do grupy F z Węgrami, Słowenią i Czechami. Turniej w stolicy Egiptu jest ważnym elementem przygotowań do udziału w Euro. Kolejnymi rywalami będą Czesi i druga drużyna Egiptu. **(ZC)**

KADRA NA ŁOTWĘ

Bramkarze: Miłosz Wałach (Vardar Skopje/Macedonia Północna), Mateusz Zembrzycki (Wybrzeże Gdańsk); **skrzydłowi**: Mikołaj Czapliński, Filip Michałowicz (obaj Wybrzeże), Piotr Jarosiewicz (Industria Kielce), Jakub Szyszko (Wisła Płock); **rozgrywający**: Piotr Jędraszczyk, Michał Olejniczak (obaj Industria), Oliwier Kamiński (Gwardia Opole), Piotr Mielczarski (CD Bidasoa Irun/Hiszpania), Marcin Pepliński, Wiktor Tomczak (obaj Wybrzeże), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (RK Zagrzeb/Chorwacja), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Północna); **obrotowi:** Wiktor Jankowski (Vardar), Sebastian Kaczor (USAM Nimes Gard/Francja), Kamil Syprzak (PSG/Francja).

Z YouTube'a na parkiet

Historia rzutu, który wywołał szaleństwo na trybunach w Sosnowcu.

II LIGA KOSZYKARZY



Fot. Facebook Huderlok

Niecodzienna sytuacja w Sosnowcu. Pracownik biurowy ratuje rotację Zagłębia!

Na zapleczu polskiej ekstraklasy koszykarskiej dzieją się rzeczy niecodzienne. Drugoligowe Zagłębie Sosnowiec w tym sezonie zmaga się z ogromnym pechem – drużynę nękają kontuzje i problemy kadrowe. Przez długi czas pauzował podstawowy rozgrywający Wojciech Nojszewski, a niedawno kontrakt rozwiązał Michał Krawiec, motywując to brakiem warunków do dalszej współpracy. W efekcie trener Tomasz Służałek regularnie staje przed kadrową łamigłówką.

Rozwiązanie przyszło z najmniej oczekiwanej strony – zza biurka. Aby uniknąć kar za zbyt wąski skład, do drużyny dołączył Jakub Siewniak, który na co dzień odpowiada za media społecznościowe klubu. 24-latek to jednocześnie autor znanego na Śląsku i w Zagłębiu kanału You Tube o koszykówce.

– Przyszedłem na trening robić zdjęcia. Było ich tylko dziewięciu. Trener uznał, że mam predyspozycje i zapytał, czy nie chciałbym wziąć udziału w zajęciach – opowiada Siewniak na swoim kanale YouTube. Tak został prawdopodobnie pierwszym w Polsce czynnym zawodnikiem będącym jednocześnie media managerem klubu.

Kulminacja nastąpiła w meczu z Niedźwiadkami Przemyśl. Gdy Zagłębie prowadziło różnicą blisko 40 punktów, kibice i koledzy z drużyny zaczęli skandować nazwisko Jakuba. Trener Służałek uległ prośbom i zarządził specjalną taktykę: „Zagrajcie tak, żeby on rzucał. Wypracujcie mu pozycję".

Siewniak dostał trzy minuty i wykorzystał je po mistrzowsku. Mimo tremy i braku rytmu meczowego, popisał się efektownym rzutem z dystansu. – Dostaję piłkę, trochę się chwieję na nogach, bo dawno jej nie używałem w ten sposób. Obrońca jest pół metra przede mną, robię step back... tak jest i cała hala w górę! - opowiada w swoim materiale na You Tube bohater wieczoru. - Jestem w szoku, że to wpadło po takim czasie. Ale fajnie, że to tworzy taki niecodzienny klimat na boisku, że się wygrywa tyloma punktami, a kibice i tak czerpią radość z tej gry i chcą wesprzeć zawodnika, który zazwyczaj tych minut nie dostaje – dodaje.

Siewniak w tym sezonie był na boisku już 17 minut, ma na koncie 5 punktów, zbiórkę i 2 asysty. Skupia się jednak na pracy przy biurku, tworzy posty na klubowych profilach w mediach społecznościowych, robi meczowe relacje, grafiki, nagrywa wideo na treningach. Jego kanał na You Tube przeżywa ostatnio oblężenie, bo wszyscy są ciekawi opowieści o kilku minutach i trójce na drugoligowym parkiecie...

(pp)

Pięć minut Sochana

Knicks wygrywają bez Jalena Brunsona. Epizod Jeremy Sochana w Madison Square Garden.

NBA

Knicks w Madison Square Garden podejmowali Indianę. Gdy twoi skrzydłowi pudłują tylko 4 rzuty w meczu, przegrana jest niemal niemożliwa. Tak było w Nowym Jorku, bo duet Anunoby - Hart zagrał kosmiczne spotkanie. Josh Hart zdobył 33 punkty, trafiając 12 z 13 rzutów, a O.G. Anunoby dodał 26 punktów przy niemal równie fantastycznej skuteczności (10/13 z gry, 4/5 za trzy). Równe dobrze było pod tablicami - Knicks zebrali aż 49 piłek przy 36 Pacers. Szczególnie bolesne dla Indiany było 19 zbiórek ofensywnych Nowego Jorku, co dawało mu mnóstwo ponowień akcji. Karl-Anthony Towns (11 zbiórek) i Mitchell Robinson (8 zbiórek) wykonali tu największą robotę.

Długa była lista nieobecnych - Pacers grali bez swoich liderów (kontuzjowani Haliburton, Siakam, Nembhard), a u Nowojorczyków zabrakło numeru jeden, czyli Jalena Brunsona, który został wykluczony ze względu na problemy z kostką.

Indiana miała 6 punktów przewagi (57:51) w drugiej kwarcie, ale potem gospodarze przyspieszyli grę i schodzili na przerwę prowadząc 72:64. Po wznowieniu gry Knicks utrzymywali dwucyfrową przewagę, a na finiszu było to nawet 27 punktów (134:107).

Jeremy Sochan był w tym meczu dalekim rezerwowym. Spędził na parkiecie niecałe 5 minut (w tzw. "garbage time", gdy wynik był już rozstrzygnięty). Zrobił co mógł, by wykorzystać swój krótki czas na boisku - zagrał efektywnie. Oddał jeden rzut, trafił go, dołożył zbiórkę i zakończył mecz na lekkim plusie (+2).

To czwarty kolejny wygrany mecz ekipy z Nowego Jorku, która pozostaje na trzecim miejscu (tuż za Boston Celtics) w Konferencji Wschodniej.

We wtorek mecze wygrali liderzy obu konferencji. Pistons rozgromili na wyjeździe słabiutkich Wizards. Bohaterem meczu był Jalen Duren, który zanotował 36 punktów i 12 zbiórek. Kibice Tłoków martwią się, bo w trakcie spotkania w Waszyngtonie parkiet z kontuzją opuścił Cade Cunningham. Lider drużyny doznał urazu na początku pierwszej kwarty podczas walki o piłkę. Grał jeszcze przez kilka minut, zanim został zmieniony w połowie kwarty (6:40 do końca), a w trakcie drugiej odsłony zespół ogłosił, że zawodnik nie wróci już na parkiet.

Wizards byli w tym sezonie zaskakująco trudnym rywalem dla Pistons – wygrali w Detroit 5 lutego i przegrali po dogrywce w listopadzie. Obie drużyny zmierzą się ponownie w czwartek.

Trudniejszą przeprawę miała Oklahoma City, lider Konferencji Zachodniej. Thunder grali na Florydzie z Orlando i odnieśli dziesiąte zwycięstwo z rzędu, ale emocje w tym meczu były do samego końca. Shai Gilgeous-Alexander zdobył 40 punktów, a Chet Holmgren dołożył 20 punktów i 12 zbiórek. Mecz był bardzo zacięty, do przerwy Oklahoma miała tylko punkt przewagi, w trzeciej kwarcie prowadzili głównie gospodarze. Ostatnia ćwiartka była "na styku", ale przy minimalnej przewadze Thunder, którzy mieli rewelacyjnego Gilgeous-Alexandra. To jego rekordowy, 129. mecz z dorobkiem co najmniej 20 punktów, przy skuteczności 14 z 27 z gry oraz 9 z 11 z linii rzutów wolnych. Trafił on 3 z 5 rzutów za trzy punkty.

Wyniki. Charlotte – Miami 136:106, Orlando – Oklahoma City 108:113, Washington – Detroit 117:130, New York – Indiana 136:110, Milwaukee – Cleveland 116:123, Minnesota – Phoenix 116:104, Denver – Philadelphia 124:96, Sacramento – San Antonio 104:132.

(pp)

POD TABLICAMI

NIGERYJCZYK WE WŁOCŁAWKU

■ Anwil w trybie pilnym sprowadził kolejnego zawodnika. To silny skrzydłowy Ifeoluwa Joshua Ajayi. Zawodnik ma 30 lat, mierzy 201 centymetrów, urodził się w Abudży w Nigerii. Umowa została podpisana do końca sezonu 2025/26. Ajayi jest aktualnie siódmym obcokrajowcem w składzie Anwilu. Przez większość kariery grał na zapleczu mocnych lig w Europie – we Francji, w Niemczech, Turcji i we Włoszech. Obecny sezon rozpoczął we włoskim Cantu w Serie A, gdzie jego średnie wynosiły 6.8 punktu oraz 4.0 zbiórki. - Pozyskanie Ajayi stanowi polisę w strefie podkoszowej i nie zmienia naszego zaangażowania w poszukiwania wzmocnienia na obwodzie. Ajayi to zawodnik o charakterystyce, na której mi zależało. Silny, waleczny, wnoszący energię na boisko. W bezpośredniej rozmowie potwierdził, że jest bardzo zdeterminowany. Ważne też, że mając go w składzie będziemy mieli więcej możliwości ustawień i będziemy zabezpieczeni na wypadek kontuzji. To transfer podobny do Tylera Wahla – gracz, który może nie ma bogatego CV, ale z pewnością ma walkę w sercu - mówi klubowej stronie Ronen Ginzburg, trener Anwilu.

Zespół z Włocławka w tym sezonie zawodzi. Mimo niedawnej zmiany trenera drużyna typowana do medali przegrywa kolejne mecze i obecnie w tabeli zajmuje odległe, 10. miejsce z bilansem 11-11.

AMERYKANIN ZA MALIJCZYKA

■ Nowym zawodnikiem Zastalu został z kolei Dwight Wilson III. Umowę podpisano do końca obecnego sezonu. Ten środkowy ma wypełnić lukę po kontuzjowanym Malijczyku Sagabie Konate, który podczas turnieju Pucharu Polski doznał uszkodzenia więzadła nadgarstka i w tym sezonie na boisko nie wróci. Wilson ma 28 lat, pochodzi z Tallahassee na Florydzie. Ma za sobą występy w lidze bułgarskiej, w drugiej lidze Hiszpanii, w szwedzkim Koping Stars, a ostatnio w Maccabi Ashdod, na zapleczu izraelskiej ekstraklasy. W tym ostatnim klubie w 22 spotkaniach notował średnio 16 punktów i 13 zbiórek. - Staraliśmy się pozyskać wysokiego gracza dostępnego na rynku, co na tym etapie sezonu jest bardzo trudne. Dwight wzmocni naszą strefę podkoszową i bardzo pomoże nam w walce pod koszem - mówi trener Arkadiusz Miłoszewski. - On bardzo dobrze odnajduje się pod koszem i da nam mnóstwo energii – jest również świetnie zbierającym zawodnikiem. Sytuacja na Bliskim Wschodzie sprawiła, że chciał zmienić klub. Negocjacje nie należały do najłatwiejszych, jednak klub z Izraela przystał na naszą propozycję - dodaje. **(pp)**

Sport 1cf3039054

WOKÓŁ SIATKI

CIEŚLIK NA DŁUŻEJ

■ Środkowy Paweł Cieślik do 2028 roku przedłużył umowę z Indykpolem AZS Olsztyn. W klubie ze stolicy województwa warmińsko-mazurskiego występuje od dwóch sezonów. W tym czasie rozegrał 40 spotkań, zdobywając łącznie 165 punktów: 108 w ataku, 39 blokiem oraz 18 zagrywką. Najwięcej punktów, bo14 - wywalczył w tym sezonie w meczu domowym z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. – Olsztyn szybko stał się dla mnie ważny - dobrze się tu czuję, a lokalna społeczność i atmosfera wokół drużyny robią ogromne wrażenie. Zainteresowanie naszym zespołem jest naprawdę duże, trybuny są wypełnione na każdym meczu, a wsparcie kibiców odczuwamy nie tylko w hali, ale także na co dzień. Nawet podczas zwykłych sytuacji, jak wyjście do sklepu, spotykamy się z życzliwością i słowami otuchy, co dodatkowo motywuje do jeszcze lepszej gry – powiedział Paweł Cieślik.

26-latek karierę sportową zaczynał w rodzinnej Bydgoszczy, w Chemiku. W 2017 roku sięgnął wraz z drużyną po brązowy medal Mistrzostw Polski Kadetów. W barwach Chemika zadebiutował też w PlusLidze (2018/19). Co ciekawe, dołączył do drużyny w trakcie sezonu, jako... rozgrywający. Kolejny sezon w ekipie znad Brdy rozpoczął jako atakujący. W 2020 roku siatkarz przeniósł się do Częstochowy, a rok później do Wrześni, aby stanowić o sile pierwszoligowych zespołów. Przed dołączeniem do IndykpolU AZS występował jeszcze w BKS Visła Bydgoszcz, już jako środkowy.

POWRÓT ATAKUJĄCEGO

■ Dawid Dulski, po roku występów we Francji, wraca do PlusLigi. W nowym sezonie, co sam potwierdził w „Magazynie PlusLigi" będzie bronił barw Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.

Dulski to nadzieja polskiej siatkówki. W PlusLidze zadebiutował już w 2022 roku, mając zaledwie 20 lat. Był wówczas zawodnikiem Aluronu CMC Warty Zawiercie. W kolejnych latach grał w Exact System Hemarpol Częstochowa i PSG Stali Nysa. W tym ostatnim klubie spisywał się słabo i w sezonie 2024/25 spadł z nim z PlusLigi. Po zakończeniu rozgrywek postanowił odbudować się w lidze zagranicznej. Wybór padł na Nice Volley-Ball i z miejsca stał się jej liderem i jest jednym z najlepiej punktujących w Ligue 1.

(mic)

PLUSLIGA

■ **Barkom Każany Lwów – PGE GiEK Skra Bełchatów 0:3 (13:25, 19:25, 21:25)**

LWÓW: Kampa (2), Pope (5), Szczurow (3), Tupczij (1), Szewczenko (11), Rogożyn (6), Woźny (libero) oraz Wiecki (10), Nakano, Firkal (2). Trener Ugis KRASTINS.

BEŁCHATÓW: Łomacz (3), Pothron (16), Nowak (7), Souza (11), El Graoui (12), Lemański (10), Kędzierski (libero) oraz Chitigoi. Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Mateusz Broński (Murowana Goślina). Widzów 560.

Przebieg meczu

I: 4:10, 6:15, 7:20, 13:25.
II: 10:9, 15:12, 16:20, 19:25.
III: 10:8, 14:15, 18:20, 21:25.
Bohater – Antoine POTHRON.

1. Zawiercie	25	59	20/5	65:25
2. Warszawa	25	51	18/7	57:33
3. Lublin	25	50	17/8	61:40
4. Olsztyn	25	46	16/9	59:45
5. Rzeszów	24	45	16/8	55:36
6. Bełchatów	25	41	14/11	49:45
7. Jastrzębie	24	39	14/10	49:43
8. Kędzierzyn	25	39	12/13	57:54
9. Gdańsk	25	36	13/12	52:52
10. Suwałki	25	28	8/17	41:60
11. Lwów	25	24	8/17	39:63
12. Gorzów	25	24	7/18	38:60
13. Chełm	25	23	7/18	32:62
14. Częstochowa	25	17	4/21	32:68

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 19.03.: Rzeszów – Jastrzębie; 21.03.: Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle, Chełm – Warszawa, Lublin – Częstochowa; 22.03.: Jastrzębie – Olsztyn, Rzeszów – Suwałki, Bełchatów – Gorzów Wlkp.; 23.03.: Lwów – Gdańsk.

Widmo upadku

Jastrzębska Spółka Węglowa w nowym sezonie nie wesprze jastrzębskich siatkarzy. – Nie wiem co będzie – szczerze przyznał Adam Gorol, prezes klubu.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

JSW od dłuższego czasu znajduje się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Tylko dzięki pomocy państwa uniknęła jeszcze bankructwa. Jej szefowie tną więc wydatki gdzie tylko się da, także na sport, o czym boleśnie przekonali się m.in. jastrzębscy siatkarze.

Pierwsze symptomy nadchodzących kłopotów pojawiły się tuż po zakończeniu poprzednich rozgrywek. Zespół opuściło większość kluczowych zawodników: Tomasz Fornal, Jakub Popiwczak, Norbert Huber, Timothee Carle i Luciano Vicentin. Nie tak dawno z kolei okazało się, że z powodu braku przelewu z JSW zawodnicy nie otrzymali pensji. Działaczom udało się wyjść z kłopotów, znaleźli pieniądze na spłatę zaległości, ale teraz spadł na nich kolejny cios. „Jastrzębska Spółka Węglowa, z uwagi na obecną trudną sytuację finansową, nie przewiduje finansowania występującego w ekstraklasie siatkarzy JSW Jastrzębskiego Węgla w sezonie 2026/27" – poinformowało biuro prasowe węglowej spółki.

Co to oznacza? - Mamy umowę obowiązująca do końca tego sezonu i zapowiedź, że spółka nie podejmie się finansowania w kolejnym. Na dziś nie jestem w stanie odpowiedzieć. Są różne warianty, gorsze i lepsze. Jestem od tego, by znaleźć najlepsze rozwiązanie – wyznał Adam Gorol.



Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus

Jastrzębianie na parkiecie walczą o play off, ale ich los zdecyduje się w gabinetach prezesów.

Przyznał, że węglowa spółka, zapewniała większość budżetu klubu. - Zastąpienie takiego partnera w krótkim czasie jest nie tyle trudne, ile niemożliwe. Poprzednie lata pokazały, w jakim czasie się buduje drużynę na kolejny sezon. My tego nie byliśmy w stanie zrobić. Musimy szukać najmniejszego zła - stwierdził.

Jak zapewnił sternik JSW Jastrzębskiego Węgla ten sezon PlusLigi drużyna dokończy. - Co będzie w przyszłym, nie wiem. Bardzo trudne tygodnie są za mną, a jeszcze trudniejsze przede mną. Pozyskanie partnera strategicznego dla takiego klubu jak nasz wymaga miesięcy pracy – ocenił.

Dodajmy, że działacze już rok temu próbowali włączyć do sponsoringu innego partnera. Wtedy ich ruch został zablokowany. - Spółka zażyczyła sobie dodania „JSW" do nazwy drużyny, co właściwie zamknęło drogę dla innych, bo nie było przestrzeni reklamowej – zdradził Gorol.

Jak przyznał niewykluczone, że w przyszłym sezonie ekipy z Jastrzębia-Zdroju w PlusLidze, ale zrobi wszystko , by czarny scenariusz się nie ziścił. - Jestem od tego, by szukać rozwiązań. I to robię – podsumował.

Współpraca siatkarskiego klubu i węglowej spółki była bardzo owocna. Siatkarze z Jastrzębia-Zdroju czterokrotnie zdobyli mistrzostwo Polski (2004, 2021, 2023, 2024), raz Puchar Polski (2025), a w 2011 roku zostali klubowymi wicemistrzami świata. Dwa razy z rzędu doszli też do finału Ligi Mistrzów (2023, 2024), a w poprzednim sezonie wywalczyli trzecie miejsce w Europie.

Dodajmy, że węglowa spółka wstrzymała także finansowanie występującego w hokejowej ekstralidze JKH GKS Jastrzębie.

(mic, pap)

Gorzkie zwycięstwo

Mistrzynie Polski pokonały Eczacibasi Stambuł, ale to rywalki po meczu były zadowolone.

LIGA MISTRZYŃ

Po porażce w pierwszym meczu w Turcji (1:3) przed Rzeszowiankami stało bardzo trudne wyzwanie. Aby awansować do Final Four musiały wygrać z Eczacibasi 3:0 lub 3:1 i do tego triumfować jeszcze w „złotym" secie. Każdy inny wynik premiował przeciwniczki. Mimo trudności stojących przed mistrzyniami Polski, własną postawą w pierwszym meczu rozbudziły nadzieje. Przegrały, ale długimi fragmentami toczyły wyrównany bój z jednym z topowych zespołów Europy. Przy większym szczęściu i zachowaniu zimnej krwi mogły nawet wywieźć ze Stambułu korzystniejszy wynik.

Zadanie okazało się jednak zbyt trudne. Eczacibasi, jak przystało na faworyta, sprawę awansu rozstrzygnęło w dwóch pierwszych setach. Przyjezdne zagrały dużo lepiej niż przed własną publicznością. Były skoncentrowane, pewne i skuteczne.

Oba sety miały podobny przebieg. Początek był wyrównany. Na ataki Magdaleny Stysiak, Ebrar Karakurt i Sinead Jack-Kisal odpowiadały Taylor Bannister oraz Nathalie Lemmens. Z czasem górę brała większa siła uderzeniowa ekipy znad Bosforu. Przyjezdne bezlitośnie wykorzystywały każdy błąd Rzeszowianek. A tych z każdą upływającą minutą przybywało. Przez problemy z przyjęciem zagrywki rozgrywająca Katarzyna Wenerska uprościła grę. To z kolei spowodowało, że jej zagrania były bardzo czytelne i skrzydłowe DevelopResu raz za razem nadziewały się na blok Eczacibasi. W połowie obu partii Turczynki przejmowały inicjatywę, a końcówki były ich popisem.



Fot. cev.eu

Ebrar Karakurt na każdą udaną akcję reagowała bardzo emocjonalnie.

Gdy sprawa awansu do turnieju finałowego była rozstrzygnięta, Giulio Cesare Bregoli, trener Eczacibasi, posłał w bój rezerwowe. Dopiero wtedy do głosu doszły miejscowe i na otarcie łez pozostała im satysfakcja z pokonania topowej ekipy w Europie.

(mic)

■ **DevelopRes Rzeszów – Eczacibasi Dynavit Stambuł 3:2 (17:25, 17:25, 25:23, 25:15, 15:12)**

DEVELOPRES: Wenerska (1), Piasecka (13), Lemmens (9), Bannister (6), Jansen (6), Heyrman (3), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska, Jasper (1), Sieradzka (23), Dorsman (8). Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.

ECZACIBASI: Sahin, Karakurt (7), Rettke (11), Stysiak (10), Erkek (7), Jack-Kisal (7), Akoz (libero) oraz Ozdemir, Ozel (libero), Smrek (8), Plummer (10), Diken (1), Aygun (3), Maglio (4). Trener Giulio Cesare BREGOLI.

Sędziowali: Michaiło Medwed (Ukraina) i Iorg Kellenberger (Niemcy). **Widzów** 3215.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 15:20, 17:25.
II: 10:9, 11:15, 15:20, 17:25.
III: 10:7, 14:15, 20:17, 25:23.
IV: 10:7, 15:9, 20:14, 25:15.
V: 5:1, 10:6, 15:12.
Bohaterka – Oliwia SIERADZKA.
Pierwszy mecz 1:3. Awans ECZACIBASI.

Sport 1cf3039054



Fot. PressFocus

Jakub Hofman (z prawej) w tym play offie może pochwalić się czterema trafieniami i chce dołożyć kolejne.

Nie ma wyboru...

W dwumeczu w Oświęcimiu znów może decydować jedno trafienie, jak było w Satelicie.

TAURON HOKEJ LIGA

Oświęcimianie po wizycie w Katowicach wracali mocno niepocieszeni. Przegrali dwa razy jednym golem, w tym raz w dogrywce, i w serii jest 0-2. Chcąc się utrzymać w grze o złoto, muszą u siebie obowiązkowo wygrać dwumecz i wyrównać straty. - Dla nas już nie ma żadnego wyboru, choć historia play offu zna różne przypadki – mówili jednym głosem zawodnicy Unii. Trudno z tym stwierdzeniem się nie zgodzić, wszak wynik na plus dla GieKSy stawia ją w uprzywilejowanej sytuacji.

Sprostowanie

Samuel Petraš, słowacki napastnik, w naszej lidze uchodzi za „czarny" charakter, bo ciągle szuka zwady i nie przebiera w środkach, by zneutralizować rywala. Tak przynajmniej było podczas rywalizacji z Energą Toruń. W pierwszym meczu półfinałowym był poza składem, jednak trener Robert Kalaber postanowił wzmocnić 3. formację i Słowak zajął miejsce bezbarwnego Kacpra Prokopiaka. Zebrał pochlebne recenzje i w protokole pojawił się jako strzelec dwóch bramek, ale po jakimś czasie okazało się, że drugie trafienie trzeba zapisać Recce'owi Scarlettowi, który sprytnie uderzył z kąta i zaskoczył Jespera Eliassona. Petraš, jak sam później przyznał, solidnie popracował przed bramkarzem. Słowak przez kilka godzin funkcjonował jak strzelec goli, ale w końcu przypomniał sobie o całym wydarzeniu. Miał szansę być również negatywnym bohaterem, bo na 2:25 min przed końcem usiadł na ławie kar, po faulu na Bartoszu Fraszce. W tym momencie nie miał jednak wyboru, bo gdyby nie przeszkodził, napastnik GKS-u pewnie zdobyłby gola.

- W całym meczu nieźle się prezentowaliśmy, ale końcowy efekt był mizerny – kręcił głową niezadowolony Słowak. - Przede wszystkim musimy mieć większą kontrolę nad krążkiem i zdecydowanie więcej strzelać. Owszem, mieliśmy sytuacje, ale stanowczo za mało, by pokusić się o więcej niż dwie bramki.

Przypływ energii

Po pierwszych potyczkach odnieśliśmy wrażenie, że Unia dysponuje większym zasobem sił. To również wynikało z manewru trenera Jacka Płachty, który „skrócił" skład i zawodnicy, siłą rzeczy, więcej przebywali na lodzie.

- Też zauważyłem pewne objawy słabości u rywala – mówi kapitan Unii, Radosław Galant. - To jednak wcale nie przełożyło się na końcowy rezultat. Straciliśmy w dość niefrasobliwy sposóbdwa gole i trzeba było odrabiać. Doprowadziliśmy do remisu, a potem były okazje, ale nic nie wpadło. Mieliśmy dzień wolny na przemyślenia, wczoraj spotkaliśmy na zajęciach i dzisiaj zawalczymy o odrobienie strat. Liczę na mocne wsparcie kibiców. Nie wyobrażam sobie, byśmy nie wyrównali strat, bo w niczym nie jesteśmy słabsi od rywali.

- Szkolne błędy sprawiły, że przegraliśmy pierwszy mecz – dodaje Damian Tyczyński, który dołączył do zespołu tuż przed zamknięciem okna transferowego. - W rewanżu było już zdecydowanie lepiej, zaś drugą tercję powinniśmy wygrać zdecydowanie. Trudno być zadowolonym ze swojej gry kiedy nic nie wpada. Mam nadzieję, że końcu się przełamię, ale muszę się uzbroić w cierpliwość. Teraz mamy dwa występy przed własną publicznością i zwycięstwa są naszym obowiązkiem. Nie ukrywam, że w końcu i mnie szczęście dopisze.

Unia musi solidnie pracować w każdej formacji, bo w przeciwnym razie może szybko się pożegnać z marzeniami o finale.

Niższe formacje

Fachowcy są zgodni: jakość składu Unii w porównaniu z GKS-em jest wyższa. Sęk w tym, że trzeba to przełożyć na wydarzenia na tafli. GieKSa może i jest uboższa personalnie oraz jakościowo, ale praktyka tego nie potwierdza. Dwumecz w Katowicach pokazał jak ważne są niższe formacje. W GieKSie czwarty atak pokazał się z jak najlepszej strony. Na 7 goli w obu spotkaniach 4 były jego dziełem, a ponadto Jean Dupuy po raz kolejny udowadnia, że w kluczowych momentach można na niego liczyć. Kanadyjczyk w drugiej potyczce zdobył gole na inaugurację i zakończenie. Cóż więcej można od niego wymagać.

- Byłem pod wrażeniem bramek czwartego ataku – uśmiecha się Wojciech Tkacz, wychowanek klubu i były reprezentant kraju, zaś dzisiaj komentator telewizyjny. - W sumie oba zespoły nie zawodzą, ale GKS jest skuteczniejszy. Dwaj Mateusze: Bepierszcz i Michalski po raz kolejny udowadniają, że w play offie można na nich liczyć. Tylko brakuje im jednego: szczęścia pod bramką rywala. Teraz w Oświęcimiu będą mieli okazję się przełamać. Trochę mnie niepokoi, że GKS tak słabo prezentuje się w liczebnej przewadze. W tym elemencie zespół zajmuje ostatnie miejsce w lidze. Śmiem twierdzić, że jeżeli GKS poprawi grę w przewadze, wówczas ma szansę na złoto, jednak droga do tego jest jeszcze daleka i teraz wiedzie przez Oświęcim, a to niezwykle gorący teren i wiem to z autopsji.

Przed rewanżowym dwumeczem Unii z GKS-em jest kilka zagadek i, mamy nadzieję, że zostaną wyjaśnione.

Włodzimierz Sowiński

Półfinały

Czwartek, 19 marca
OŚWIĘCIM, 18.00: Unia - GKS Katowice 3:4, 2:3 D *

Piątek, 20 marca
TYCHY, 18.00: GKS - ECB Zagłębie Sosnowiec 5:2, 1:0
OŚWIĘCIM, 18.00: Unia - GKS Katowice

Sobota, 21 marca
TYCHY, 18.00: GKS - ECB Zagłębie Sosnowiec

* - wyniki pierwszych meczów półfinałowych
Mecze transmitowane na platformie polskihokej.tv

Unikatowy projekt

Taki turniej to świetna zabawa dla dziewcząt i chłopców oraz pierwszy krok do profesjonalnej kariery.

Co roku ponad 450 dziewcząt i chłopców (do lat 10 i młodsi) z 27 zespołów z całego kraju przez eliminacje oraz finałowy turniej ugania się za małym kauczukowym przedmiotem – to nieomylny znak, że uczestniczą w najważniejszym wydarzeniu minihokeja w kraju, mającym renomę oraz stałe miejsce w sportowym kalendarzu dzieciaków. Jesteśmy tuż przed 12. finałem turnieju Czerkawski Cup, który zostanie rozegrany w niedzielę na gościnnym lodowisku w Zgierzu. Organizatorem jest Stowarzyszenie Sport 7 kierowane – rzecz jasna – przez Mariusza Czerkawskiego. Od strony sportowej i nie tylko wspierają go dzielnie znani byli reprezentanci kraju oraz olimpijczycy Andrzej i Wojciech Tkaczowie (tata i syn) oraz Dariusz Garbocz.

W tej imprezie pierwsze kroki stawiali dzisiejsi ekstraligowi hokeiści, m.in. bramkarz Unii Oświęcim Igor Tyczyński, obrońca Jakub Onak czy napastnicy Oskar Laszkiewicz i Bartłomiej Stolarski (wszyscy JKH GKS Jastrzębie). W obecnej kadrze juniorów U-18, która niebawem wystąpi w kwietniowych mistrzostwach świata Dywizji IA w Krynicy-Zdroju, jest aż 9 zawodników, mających za sobą grę w CCup.

W tegorocznej edycji eliminacje w listopadzie i grudniu zostały rozegrane w Suchym Dworze, Opolu oraz Sanoku i po trzy najlepsze drużyny awansowały do finału, w którym wystąpi więc 9 zespołów podzielonych na dwie grupy i tak w grupie A zagrają: UKS Zagłębie Sosnowiec, BKS Bydgoszcz, AH Cracovia Canpack, KIDS GKS Katowice, Sokoły Toruń. Natomiast w B będą rywalizowały: Podhale Nowy Targ, GAS Olivia Gdańsk, Naprzód Janów – Young oraz UKS Niedźwiadki MOSiR Sanok

Przed południem rozegrane zostaną eliminacje, zaś po przerwie obiadowej będzie rywalizacja o podium. Oczywiście, zwycięstwo i medale to wielki splendor i kto wie czy nie pierwszy krok w profesjonalną karierę. Jedno jest pewne, że wszyscy uczestnicy tych sympatycznych zawodów mogą czuć się zwycięzcami, bowiem otrzymają okolicznościowe dyplomy i upominki, a najlepsi nagrody i wyróżnienia.

Zapewne będzie to świetna zabawa połączona z poważną rywalizacją sportową. To unikatowy projekt, niemający odpowiednika w naszym kraju. System rozgrywek młodzieżowych w Polsce nie przewiduje rywalizacji w kategorii U-10. **(s)**

KURTKI PUNKTUJĄ

NHL

■ Zaskakujących rozstrzygnięć nie brakuje, ale trudno się dziwić, wszak to finisz sezonu. Zespół Columbus Blue Jackets co sezon ma nadzieję na grę w play offie, a byłoby to po raz piąty w historii klubu, jednak ostatnie podejścia były nieudane, ale kto wie czy marzenia nie zrealizują się niebawem - pod warunkiem, że będzie tak punktował jak ostatnio (6 zwycięstw i 4 porażki w dodatkowym czasie). Tym razem Niebieskie Kurtki pokonały na własnym lodzie lidera Konferencji Wschodniej, Carolina Hurricanes 5:1 (2:0, 2:1, 1:0) i poważnie zbliżyły się do drugiej części sezonu. Na tę chwilę zgromadziły 81 pkt i mają stratę „oczka" do Detroit i Bostonu i szansę na „dziką" kartę w play offie. Droga jest daleka, ale przed nimi jeszcze 15 potkań, m.in. dwa razy z Bostonem i Carolina, Detroit czy NY Islanders.
Charlie Coyle, 34-letni napastnik, ma za sobą bogatą karierę ligową, ale ciągle zadziwia werwą, zaangażowaniem, a przede wszystkim skutecznością. W spotkaniu z Huraganami strzelił gola (19 min, w przewadze) oraz miał trzy asysty przy trafieniach: Masona Marchmenta (6, w przewadze), Dantona Heinena (38) oraz Mathieu Oliviera (38) i tym samym wyrównał swój rekord w lidze. Zgromadził już 55 pkt (17 goli+38 podań) i powoli zbliża się do swoich najlepszych osiągnięć punktowych. Dwa gole w przewadze w 1. tercji pozwoliły na swobodną grę. Ponadto Brandona Bussiego (25 obron) pokonał Danton Matejczuk (39). Jet Graeves, jego vis-a-vis, miał 27 udanych interwencji, a sposób na niego znalazł Andrej Swiecznikow. Gospodarze wcale nie ukrywali satysfakcji ze zwycięstwa nad czołowym zespołem ligi.
Tymczasem Minnesota w wyjazdowym meczu z jednym z ligowych maruderów, Chicago, natrafiła silny opór. Ostatecznie Dzicy wygrali 4:3 (3:1, 0:1, 0:1, 1:0). Zwycięskiego gola zdobył Mats Zucarello w 64 min i jego zespół zgromadził już 90 pkt. Ma 7 pkt straty do Colorado oraz 4 do Dallas, a to zapowiada niezwykle ciekawy finisz tej części sezonu. Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, po raz kolejny się skompromitowali, przegrywając na wyjeździe z ostatnim zespołem, Vancouver 2:5 (1:3, 1:1, 0:1) i zajmują odległą lokatę w tabeli.

Columbus – Carolina 5:1, Chicago - Minnesota 3:4 i Montreal – Boston 3:2 oba po dogrywkach, Vegas – Buffalo 0:2, Seattle - Tampa Bay 2:6, Winnipeg – Nashville 3:4 po karnych, Edmonton – San Jose 5:3, Toronto – NY Islanders 1:3, Vancouver – Florida 5:2 (ws)

Sport 1cf3039054

Noga wciąż kręci, nikogo się nie boję

Rozmowa z 23-letnim **Maciejem Wyderką,** rekordzistą Polski w biegu na 800 metrów

DO HALOWYCH MŚ 1 DNI





23-letni średniodystansowiec z Piekar Śląskich celuje w pierwszy medal w dużej seniorskiej międzynarodowej imprezie.

Fot. Michał Laudy/PressFocus

Czy czujesz już dreszczyk emocji przed startem w Toruniu, w mistrzostwach świata na polskiej ziemi? Czy jednak - jako już zaprawiony w bojach na igrzyskach i mistrzostwach świata - bierzesz to „na chłodno"?

- Jestem bardziej doświadczony, spokojniejszy. Zaczynam w piątek, jeszcze się nie ekscytuję (rozmowa odbyła się we wtorek - przyp. red.). Dopiero dzień przed startem lubię poczuć atmosferę, bo nie ma sensu tracić energii. Trzy dni biegania przede mną - mam nadzieję, więc trzeba to dobrze rozłożyć.

Zdrowie dopisuje?

- Tak, wszystko optymalnie. Odpukać, noga się kręci, we wtorek w Ostrawie mieliśmy ostatni kluczowy trening. Wyszedł bardzo fajnie, widać, że forma jest dobra.

Co jest ważniejsze na takich zawodach - pewnie bardziej medal niż uzyskany czas?

- Zdecydowanie, miejsca są ważniejsze niż rezultat, ale na takich imprezach zazwyczaj i tak padają mocne wyniki. W finale mistrzostw świata w Tokio wszyscy pobiegli na 800 metrów szybciej niż 1.43, to jest kosmos. Więc wyniki też za tym idą, ale wiadomo - najważniejsze są miejsca i medale.

Na listach startowych twoje 1.44,07 to czwarty wynik, ilu będzie kandydatów do medali?

- Wychodzę z założenia, że wszyscy są równi, na mistrzostwach nie biegają na czas, liczą się taktyka i dyspozycja, no bo trzeba wytrzymać trzy dni biegania dzień po dniu, więc wiele rzeczy ma wpływ na medale. W eliminacjach i półfinałach będą bitwy, bo w hali jest więcej kółek, więcej wiraży, często są problemy taktyczne, więc trzeba biegać z rozwagą, dużo myśleć, no i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Lubisz biegać w hali, czy wolisz na stadionie?

- W hali lubię z jednego powodu: nie ma niebezpieczeństwa, że wiatr czy deszcz popsują nam bieg. Ale lubię też słońce, więc jeśli na stadionie nie ma złej pogody, to zdecydowanie wolę stadion.

Miałeś już pewnie niejedną sytuację w hali, gdzie musiałeś „połokciować", przepychać się i powalczyć o pozycję.

- To jest standard na 800 metrów, jeszcze po tym pierwszym zejściu do krawężnika lubimy się poprzepychać. Wiadomo, każdy walczy o pozycję, jest szybko, więc kraksy się zdarzają. Dużo zależy od tego, z kim będę biegał w serii, więc na razie nie ma co się tym przejmować. Na to przyjdzie czas dzień przed startem, gdy już będziemy znali serię i listę startową.

Powiedziałeś, że noga kręci. Czy świetna dyspozycja z początku lutego, z Ostrawy, gdy o pół sekundy pobiłeś 14-letni rekord Polski „profesora" Adama Kszczota, jest wciąż realna, a może lepsza?

- Na pewno, zresztą trener uważa tak samo.

To twój debiut w halowych MŚ, ale rok temu startowałeś w mistrzostwach Europy pod dachem. W Apeldoorn pechowo nie wszedłeś do finału. Lekcja?

- Prowadziłem cały bieg, ale na ostatnim wirażu straciłem rytm, a na ostatnich metrach wyprzedził mnie jeszcze jeden rywal i do awansu zabrakło sześć setnych sekundy. Ale takie jest bieganie w hali, trzeba się z tym liczyć. To jest cenne doświadczenie na ten rok. Wiem, czego się spodziewać i czego nie robić.

Czy twoja taktyka zależy od okoliczności, rywali?

- Zawsze wiem jak biegać, odważnie, nie oszczędzać się od początku. A jak zostaję zamknięty przez rywali, to już wtedy muszę „szyć". Ale rzadko się zdarza, że nie wypełniam pierwszego planu. Często nasze plany są ryzykowne, ale bardzo skuteczne.

Czyli od startu, mówiąc potocznie, z grubej rury?

- Nie zawsze, bo trzeba uważać, żeby się nie wdać w przepychanki. Ale najlepiej szybko uciec. Trzymanie się z tyłu akurat odpada, bo potem dystans jest już nie do nadrobienia.

Boisz się w ogóle kogoś na bieżni?

- Nie no, jakie tam bać się... Każdy jest równy. Każdy będzie walczył o swoje, więc tu nie ma czego się bać.

Z Belgiem Crestanem przegrałeś dwa razy w tym roku, w Ostrawie i w toruńskim Copernicusie - może do trzech razy sztuka?

- No jasne! Chciałoby się choć raz i fajnie by było na tej najważniejszej imprezie. Ale jest mocny, jest u niego gaz, to widać. Jest też bardzo powtarzalny. Moją zaletą jest to, że jestem bardzo stabilny. A wadą tego wszystkiego jest to, że Crestan też jest stabilny.

Może wyskoczyć jakiś królik z kapelusza, jak ten 17-latek z USA, Lutkenhaus?

- Zawsze tak może być. To są mistrzostwa świata. Zawsze wszystkich nosi. Wszyscy mają dużo energii w sobie. Wszyscy czekają na ten moment. Może być dużo niespodzianek.

KIEDY ON BIEGA?

Eliminacje - piątek, godz. 13.21
Półfinał (?) - sobota, 13.08
Finał (?) - niedziela, 19.38

Na przykład Filip Ostrowski?

- Tak. Jesteśmy obaj w top 10 na świecie. Też może się fajnie zaprezentować. Trenowaliśmy razem na zgrupowaniu w Spale, widać było że jest dobrze u niego. I ta nasza rywalizacja między sobą nas trochę zmotywuje.

Kumplujecie się?

- Jasne, fajny kolega.

Co się stało w zimie, że postanowiliście postawić na 800 metrów w hali, a nie na 1500 jak na igrzyskach i w Tokio?

- Tak naprawdę wywodziłem się z 800. Zawsze bardziej ten dystans mi leżał. Mocnym bodźcem, który nas w tym kierunku pchnął, był rok temu bieg we Wrocławiu i ówczesna życiówka 1.45,47. Zauważyliśmy z trenerem, że jest potencjał na 800. Miałem zastój w pewnym momencie na tym dystansie, dlatego próbowaliśmy „półtoraka", bo mam też duży potencjał wytrzymałościowy, ale widać, że z tym osiemset na ten moment obraliśmy dobry kierunek.

Rywale na 800 metrów

Najlepsi na liście startowej HMŚ w Toruniu
1.43,83 Eliott Crestan (Belgia)
1.43,89 Peter Bol (Australia)*
1.44,03 Cooper Lutkenhaus (USA)
1.44,07 Maciej WYDERKA
1.44,23 Mark English, Irlandia
1.44,27 Bob Abdelrahim (Australia)*
1.44,67 Mohamed Ali Gouaned (Algieria)
1.44,68 Filip OSTROWSKI
*wynik ze stadionu
W mistrzostwach nie startuje Amerykanin Josh Hoey, który 24 stycznia ustanowił rekord świata - 1.42,50.

Jak się koncentrujesz przed startem? Pobudzasz się czy raczej uspokajasz?

- Nie pobudzam, zdecydowanie uspokajam. W dniu startu na rozgrzewce unikam nawet muzyki. Staram się wyciszać i tę energię skumulować na start.

Masz jakieś metody, może modna ostatnio medytacja? Czy sam w sobie tego spokoju szukasz?

- Sam w sobie się wyciszam. Wpada jakiś spokojny serial, takie rzeczy, nic więcej nie potrzebuję. Niektórzy muszą się pobudzać, słuchać jakiejś mocnej muzyki, krzyczeć, skakać. Ja nie. Im więcej spokoju we mnie, tym lepiej to wychodzi na bieżni.

Jak godzisz wyczynowy sport ze studiami na katowickiej AWF, na kierunku zarządzania kapitałem ludzkim?

- Staram się, chociaż wiadomo, jak rośnie sportowy poziom, to jest coraz trudniej. Ale już mam ostatni rok, teraz magisterka, można trochę, wiadomo, przeciągnąć, mam indywidualny program studiowania. Zobaczymy, czy mi się uda w tym roku pracę obronić. Wiem, że mogę też przełożyć obronę na przyszły rok, ale wolałbym to skończyć i mieć już spokój.

Zacząłeś pisać?

- Mam temat przygotowany, który chciałbym badać, ale jeszcze nie zacząłem. To szanse i zagrożenia komercjalizacji w sporcie, coś w tym kierunku. Na przykład ciekawi mnie dysproporcja w zarobkach u sportowców w różnych dyscyplinach, z czego wynika, co na to wpływa, zainteresowanie, kibice, i tak dalej.

Czujesz się niedoceniony jako lekkoatleta?

- Nie uważam tak, na ten moment. Nie jestem jeszcze nie wiadomo jaką gwiazdą, żeby o sobie w ten sposób myśleć.

Ale gdybyś w piłce nożnej był w takim topie, jak jesteś w lekkiej atletyce, to zarabiałbyś kilka razy więcej...

- Na pewno, ale niektórych rzeczy się nie przeskoczy. Lekkoatletyka to jest królowa sportu, ale nie sport narodowy, na szczęście (śmiech).

Czy po mistrzostwach będziesz miał trochę wolnego?

- Będę miał tydzień, żeby odpocząć, zregenerować się i potem lecimy na obóz w Alpy, do Font Romeu. Najważniejsze będą mistrzostwa Europy w sierpniu w Birmingham.

Rozmawiał
Tomasz Mucha

JANUSZ SZCZYRK, TRENER MACIEJA WYDERKI

NIE ZADZIERA NOSA

■ - Maciek nie spadł z księżyca. Systematycznie piął się, od wieku juniora młodszego cały czas była progresja. Byli też inni bardzo utalentowani zawodnicy, było nawet o nich głośniej. O Maćku się mniej mówiło, ale chodzi o to, żeby osiągać najlepsze wyniki w wieku dojrzałym, kiedy jest się pełnym, fizycznie rozwiniętym, silnym mężczyzną. Nie sztuką jest osiągać sukcesy w wieku juniora, bo zwykle kariera i zdrowie szybko się kończą, choć są wyjątki, jak Jacob Ingebrigtsen. Maciek był cierpliwy, nie wywierał presji, że może za słaby wynik, że może mocniej potrenujmy - tego nigdy nie było. Ufa mi jako swojemu trenerowi. To spokojny, ułożony chłopak. Ma bardzo dobrą opinię wśród innych, bo nie zadziera nosa, nie jest zarozumiały. Ma w sobie pokorę. Przez studia idzie normalnym trybem, wszystko zalicza w terminach, to jest ewenement. Zawodowy sportowiec powinien też normalnie żyć, nie musi mieć obsesji, typu: tego nie zjem, bo mi zaszkodzi, jak za dużo pochodzę, to się zmęczę i tylko będę leżał. Nie lubię jak zawodnicy się głaszczą, a czasem ich trenerzy nad nimi też. Nie można nakładać kokonu, żyć w sterylnej próżni. Wtedy łatwo wpaść w problemy psychiczne i trzeba szukać psychologa. Dlatego znacznie lepiej, gdy zawodnik funkcjonuje jak każdy przeciętny człowiek, ze swoimi rówieśnikami, żyje normalnie jak inni. Taki jest Maciek.



Sport 1cf3039054

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 19 MARCA

TVP SPORT
16.10 Pn: Biathlon, PŚ w Oslo, bieg sprinterski kobiet (na żywo); 1.00 Koszykówka: NBA, Miami Heat – LA Lakers (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: Turniej World Open (na żywo)

EUROSPORT 2
11.50 Narciarstwo dowolne: PŚ w Tignes, slopestyle (na żywo); 19.00 Golf: Valspar Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
15.00 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Fenerbahce Stambuł – Savino Del Bene Scandicci (na żywo); 18.35 Pn: Liga Konfederacji, Raków Częstochowa – Fiorentina, 20.50 Szachtar Donieck – Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Tignes, slopestyle (na żywo); 16.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – Moya Radomka, 20.00 PlusLiga, Asseco Resovia – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, Olympique Lyon – Celta Vigo, 20.50 FC Porto – Stuttgart (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: Liga Europy, Midtjyland –Nottingham Forest, 20.50 AS Roma – Bolonia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: Liga Europy Freiburg – Genk, 20.50 Liga Europy Aston Villa – Lille (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Konferencji, Mainz – Sigma Ołomuniec, 20.50 Liga Europy, Real Betis – Panathinaikos Ateny (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, Pierrot Czarni Radom – Lechia Tomaszów Mazowiecki (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Pn: Liga Konfederacji, Raków Częstochowa – Fiorentina, 20.50 Szachtar Donieck – Lech Poznań (na żywo); 21.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, VakifBank Stambuł – Numia Vero Volley Mediolan (na żywo); 20.50 Pn: Liga Konferencji, Szachtar Donieck – Lech Poznań (na żywo); 0.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.00 Tenis: Turniej WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Floryda deszczowa

Pogoda krzyżuje program gier turnieju w Miami. „Ofiarą" został m.in. Hubert Hurkacz.

Mecz Wrocławianina z Amerykaninem Ethanem Quinnem w pierwszej rundzie turnieju ATP rangi 1000 w Miami został przełożony ze środy na czwartek w powodu intensywnych opadów deszczu.

Hubert Hurkacz (75. ATP) pierwotnie miał się zmierzyć z Quinnem (56.) w środę około godz. 20. czasu polskiego. Już wtorkowe mecze - m.in. Magdy Linette i Magdaleny Fręch - były opóźnione i przerywane - a w środę od rana nie rozegrano już żadnego z zaplanowanych spotkań z powodu intensywnych opadów deszczu. Prognozy nie są optymistyczne, padać ma do czwartku.

Organizatorzy sukcesywnie przesuwali godzinę rozpoczęcia środowej rywalizacji, jednak około 15. czasu lokalnego podjęli decyzję o uszczupleniu planu gier. Jednym z pierwszych meczów, które definitywnie zostały przeniesione na czwartek, jest właśnie starcie 29-letniego Polaka i o 7 lat młodszego tenisisty z Kalifornii.

Hurkacz, który zanotował ostatnio sześć porażek z rzędu, będzie miał w czwartek okazję do rewanżu na Amerykaninie. Przegrał z nim bowiem w drugiej rundzie wielkoszlemowego Australian Open w styczniu i od tej porażki rozpoczęła się jego niechlubna seria. Gdzie jednak się nie przełamać, jak na kortach, na których 5 lat temu „Hubi" świętował jeden z największych sukcesów w karierze, zdobywając pierwszy tytuł Masters 1000?

W czwartkowym planie gier w Miami są już m.in. „polski mecz" w drugiej rundzie singla kobiet rozstawionej z numerem drugim Igi Świątek z Magdą Linette, a także starcie sąsiadów w rankingu ATP Kamila Majchrzaka (57.) z Serbem Miomirem Kecmanoviciem (58.) w pierwszej rundzie turnieju mężczyzn.

Jest jeden tenisista, któremu zawirowania pogodowe w Miami i przesunięcia w planie gier są niewątpliwie na rękę. To Daniił Miedwiediew, któremu po finale w Indian Wells - przegrał w nim z Jannikiem Sinnerem, ale wcześniej pokonał lidera rankingu Carlosa Alcaraza - linie lotnicze zagubiły bagaż, w tym rakiety. Były numer 1 na świecie zwrócił się w mediach społecznościowych do linii United Airlines, którymi przybył z Kalifornii. „Hej United, potrzebuję waszej pomocy. Wczoraj leciałem z Palm Springs na Florydę i nie dotarł żaden mój bagaż" – napisał Miedwiediew na platformie X. „Potrzebuję go, żeby zagrać w turnieju w Miami. Możecie mi pomóc?".

Rosjanin, dzięki rozstawieniu (z numerem 9) rywalizację na Florydzie rozpocznie od drugiej rundy - zagra w niej z Amerykaninem Aleksandarem Kovaceviciem lub Japończykiem Rei Sakamoto.

Urodzonego w Moskwie tenisistę nie opuszczają kłopoty z podróżą. Dwa tygodnie temu, po zdobyciu tytułu mistrzowskiego w Dubaju, przez kilka dni utknął na Bliskim Wschodzie z powodu wojny. Do Indian Wells przybył niemal w ostatniej chwili i niewiele zabrakło, by wygrał kolejny turniej.

(ToM)



Fot. instagram.com/unboxsports/

Iga Świątek i Hubert Hurkacz czekają w Miami na lepsze warunki do gry, za to ich trenerzy mają czas na „wydarzenia okolicznościowe" - od lewej Wim Fissette i Nicolas Massu.

FINAŁ W ZAKOPANEM

SKOKI NARCIARSKIE

■ Ostatnie zawody Pucharu Kontynentalnego odbędą się w czwartek (godz. 18.00) i piątek (13.45) na zakopiańskiej Wielkiej Krokwi. Stawką konkursów będą dodatkowe miejsca startowe na pierwszy period Letniego Grand Prix 2026. Polacy wystąpią w składzie: Tymoteusz Amilkiewicz, Jan Galica, Mateusz Gruszka, Klemens Joniak, Kacper Juroszek, Dawid Kubacki, Adam Niżnik, Szymon Sarniak, Andrzej Stękała, Konrad Tomasiak (młodszy brat Kacpra), Kamil Waszek i Jakub Wolny. W klasyfikacji generalnej PK prowadzi Austriak Clemens Aigner 657 pkt przed Norwegiem Joergenem Oliverem Stroemem 598 i Niemcem Lucą Rothem 480. Z Polaków najwyżej są Klemens Joniak na 13. miejscu - 260 pkt i 17. Dawid Kubacki - 221. Transmisja z konkursów Pucharu Kontynentalnego w Zakopanem w TVP Sport.

(a)

Legioniści pomogli

Na inaugurację pięściarskiej ligi Concordia Knurów pokonała w Nowym Sączu miejscowy Golden Team.

BOKS

W zeszłym roku po 21-letniej przerwie wróciła drużynowa liga pięściarska. W środę zainaugurowana została kolejna edycja z udziałem ośmiu drużyn, aczkolwiek bez ubiegłorocznego mistrza, KB Legii Warszawa. W stolicy nie znaleziono bowiem nikogo, kto zapewniłby 700 tysięcy złotych budżetu, umożliwiającego przystąpienie do rozgrywek Warszawian. Zastąpił ich zespół Królewski Kraków.

Mecz, który rozpoczął pierwszą kolejkę, odbył się wczoraj w Nowym Sączu. Miejscowy Golden Team, który w ubiegłym roku zajął ostatnie miejsce, wygrywając tylko jeden mecz, podejmował BKS Concordię Knurów. Goście mieli kiepską pierwszą rundę, ale rewanżową już rewelacyjną, bo wygrali wszystkie mecze, zajmując piąte miejsce. Oni byli też faworytem meczu, tym bardziej że skład wzmocnili dwoma zawodnikami wycofanej Legii. I to oni znacząco przyczynili się do wygrania meczu. Niepokonany w zeszłym roku Nikolas Pawlik (12 zwycięstw) nie dał szans Kamilowi Dudzińskiemu i Concordia objęła prowadzenie. W drugiej walce brat Kamila Łukasz, ale w barwach Knurowian, pokonał Wiktora Hanasa. Kolejny z braci Dudzińskich (wszyscy trenują w Górniku Sosnowiec), Bartosz, dał zaś pierwszą wygraną gospodarzom, wygrywając z Alanem Miśkiem. Po sukcesie Daniela Basika Concordia prowadziła 6:2, ale potem wygrywali Nowosądeczanie – Konrad Gołuzd, Maks Sachnienko, Wiktor Skiba – i oni objęli prowadzenie 8:6.

W najcięższych wagach więcej atutów mieli jednak Knurowianie. Grek Vagkan Nanitzan, ćwierćfinalista mistrzostw świata federacji IBA, wypunktował Ukraińca Marian Iwanickiego, a Oskar Kopera – drugi pozyskany z Legii – rozbił Mirona Krudowskiego. W ten sposób Concordia wygrała ważny wyjazdowy mecz i potwierdziła, że będzie odgrywała czołową rolę w tegorocznej Polskiej Lidze Boksu.

(awa)

Golden Team Nowy Sącz – BKS Concordia Knurów 8:10. Wyniki walk od 55 do +91 kg: Kamil Dudziński – Nikolas Pawlik 0:3, Wiktor Hanas – Łukasz Dudziński 0:3, Bartosz Dudziński – Alan Misiek 3:0, Ksawery Maciejewski – Daniel Basik 0:3, Konrad Gołuzd – Daniel Doczkalek 3:0, Maks Sachnienko – Marcel Ptak 3:0, Wiktor Skiba – Mateusz Wodziński 3:0, Marian Iwanickij – Vagkan Nanitzan 0:3, Miron Krudowski – Oskar Kopera 0:3.

Pozostałe mecze 1. kolejki: 20 marca WKB Rushh Kielce - CKB Potężnie Ciechocinek (19.00); 21 marca Królewski Kraków - RKB Wisłok 1995 Rzeszów (18.00), Pomorzanin Boxing Team Toruń - Imperium Boxing Wałbrzych (20.00)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 1cf3039054

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Reasumpcja po **afrykańsku**

Nie wierzę, że to się dzieje. Nie piszę: stało, bo sprawa jest perspektywiczna – jedni się odwołują, drudzy się odwołują od odwoływań, wygląda na to, że dogrywka finału piłkarskich mistrzostw Afryki wciąż trwa. Dwa miesiące po szalonym meczu, w którym Senegal musiał wygrać nie tylko z reprezentacją Maroka, ale i ze stronniczym sędzią, panowie działacze z komisji odwoławczej zweryfikowali wynik na walkower i postanowili przyznać tytuł mistrzowski gospodarzom turnieju. Ale że jak, dwa miesiące debatowali nad interpretacją boiskowych wydarzeń, czy czekali, kto im da większą łapówkę? Brak słów, to już nawet nie jest przekręt, to jest metaprzekręt, Sadio Mane dyplomatycznie skomentował to wydarzenie mówiąc: „Świat zna prawdziwych mistrzów". A ja sobie nie bardzo wyobrażam, jak teraz ma wyglądać ceremonia wręczenia pucharu - czy poprzedzi ją równie ceremonialne odebranie? Senegal ma teraz oddać premię za mistrzostwo (ponoć dziesięć milionów dolarów)? A jak nie oddadzą, to co – zostaną wykluczeni z CAF? A z FIFA też? Nie pojadą za karę na mundial? A Hakimi i jego ferajna będą teraz radośnie wznosić statuetkę? Przecież żaden szanujący się piłkarz do takiego mistrzostwa przy zielonym stoliku ręki nie przyłoży, nawet jeśli inteligencji brakuje, honor trzeba mieć. Przypomnijmy pokrótce, w czasach powszechnego zaniku pamięci krótkotrwałej, w czym rzecz. Tegoroczny finał Pucharu Narodów Afryki przejdzie do historii piłkarskich kuriozów także jako mecz o niewyobrażalnej, szekspirowskiej wręcz dramaturgii. To wyrównane spotkanie przebiegało bez ekscesów aż do czasu doliczonego, gdy ku rozpaczy gospodarzy Senegalczycy zdobyli gola. Zdobyli go prawidłowo, ale sędzia dopatrzył się przewinienia i bramki nie uznał. Gdyby taką bramkę zdobyło Maroko, kongijski arbiter bez wątpienia nie odważyłby się jej anulować. Chwilę później dopatrzył się faulu w polu karnym Senegalu i podyktował bardzo „miękki" rzut karny dla gospodarzy. Tego było już za wiele, na trybunach rozpoczęły się zamieszki, a piłkarze Senegalu zeszli z boiska na znak protestu i nie zamierzali dokończyć gry. Skończyłoby się to wszystko walkowerem i potężnym skandalem, gdyby nie Sadio Mane, dla którego to było pożegnanie z mistrzostwami Afryki – przez blisko kwadrans sam jeden nakłaniał swoich kolegów, żeby zachowali się jak mężczyźni i wrócili na murawę, pomimo tego, że sędzia zapowiedział, iż strzał z jedenastu metrów będzie ostatnim zagraniem meczu. W końcu Mane dopiął swego, jego kompani smętnie weszli na murawę, by patrzeć, jak przed bramkarzem Senegalu staje król strzelców całego turnieju Brahim Diaz, który miał tylko przypieczętować tryumf swojej drużyny. Tyle, że Diaz wykonał jedenastkę najgorzej w historii, po prostu lekko podając piłkę do rąk Edouarda Mendy'ego. Pozostanie tajemnicą, czy Marokańczyk nie uniósł presji, czy wyczuł szwindel i po prostu nie chciał wygrać nieuczciwie. Sensacyjnie zatem Senegal wrócił do gry i wykorzystał przewagę psychologiczną w dogrywce – zwycięską bramkę kropnął Pape Gueye, Senegal zwyciężył. A teraz uznano, że jednak nie, bo z boiska tak sobie gromadnie schodzić nie wolno. Ha, komuż z nas nie zdarzyło się w czasach podwórkowych grać w meczach najwyższej rangi, derbach międzyosiedlowych, szpilach nasz platz na wasz platz? Presja zwycięstwa była wtedy większa niż na co dzień, a z braku arbitrów częstokroć dochodziło do sytuacji spornych, w których koronnym okazywał się argument siły – mocniejsi w muskułach ogłaszali wtedy werdykt, a mocniejsi w gębie mówili „no to my już nie gramy". Zaprawdę, pamiętam, że wiele takich gier kończyło się przed czasem z powodu zejścia z boiska drużyny pokrzywdzonej, która musiała się zadowolić moralnym zwycięstwem. W życiu bym nie podejrzewał, że taka sytuacja może mieć miejsce w finale mistrzostw kontynentalnych, rozgrywanym przez dwie futbolowe potęgi. Ale też w pełni rozumiem i popieram zachowanie drużyny Senegalu. Do dzisiaj nie mogę odżałować, że przekręcany w okrutny sposób przez drukarza Redzińskiego Górnik Zabrze w czerwcu 1994 nie zszedł do szatni przed czasem w ramach bojkotu. Legia nie potrafiła wygrać z Zabrzanami nawet z przewagą trzech zawodników, bo tak okroił skład Zabrzan pan sędzia, rozdając czerwone kartki pod byle pretekstem, a potem zakończył mecz przed upływem dziewięćdziesięciu minut, bo jeszcze by nie daj bóg Górnicy zdobyli kolejnego gola. Nigdy wcześniej, ani nigdy później nie trzymałem tak kciuków za odwiecznego rywala Ruchu, nie tylko dlatego, że Zabrzan trenował wtedy „niebieski" Edward Lorens. Legia dostała swoje mistrzostwo po niemal ćwierćwieczu posuchy w okolicznościach jeszcze bardziej skandalicznych, niż próbowała je zdobyć rok wstecz podczas „niedzieli cudów". Fanatycy z Łazienkowskiej nie widzieli niczego dziwnego, ba, oni sobie dopisują do annałów także tytuł z roku 1993. Dla mnie Legia nie zdobyła żadnego z tych mistrzostw, to Górnik dzisiaj prowadzi w tabeli wszechczasów z piętnastoma tytułami, a Legia ma ich zaledwie czternaście. Takoż nikt mnie nie przekona, że piłkarskim mistrzem Afryki jest Maroko. Mam swoje historyczne rankingi niepodatne na szwindle i szalbierstwa.



Fot. Imago/Press Focus

Tak skończył się ostatni finał Pucharu Narodów Afryki. To co: teraz puchar będą wręczać jeszcze raz?

Komuż z nas nie zdarzyło się w czasach podwórkowych grać w meczach najwyższej rangi, derbach międzyosiedlowych, szpilach nasz platz na wasz platz? Presja zwycięstwa była wtedy większa niż na co dzień, a z braku arbitrów częstokroć dochodziło do sytuacji spornych, w których koronnym okazywał się argument siły – mocniejsi w muskułach ogłaszali wtedy werdykt, a mocniejsi w gębie mówili „no to my już nie gramy".

Brak słów, to już nawet nie jest przekręt, to jest metaprzekręt, Sadio Mane dyplomatycznie skomentował to wydarzenie mówiąc: „Świat zna prawdziwych mistrzów". A ja sobie nie bardzo wyobrażam, jak teraz ma wyglądać ceremonia wręczenia pucharu - czy poprzedzi ją równie ceremonialne odebranie?

WOKÓŁ MUNDIALU

WYRWA W „TRZECH KORONACH"

■ Kontuzjowanych: Alexandra Isaka z Liverpoolu i Dejana Kulusevskiego z Tottenham zabrakło w szwedzkiej kadrze na baraże o awans do piłkarskich mistrzostw świata, jaką angielski selekcjoner Graham Potter przedstawił w środę. - Urazy obu były poważne i czas rehabilitacji po operacjach wydłużył się. Mecze barażowe odbędą się dla nich zbyt wcześnie - przekazał Potter. Największą gwiazdą ekipy „Trzech Koron" jest napastnik Arsenalu, Viktor Gyokeres. Wśród powołanych zawodników znalazł się również m.in. Jesper Karlstroem, niegdyś piłkarz Lecha, a obecnie włoskiego Udinese, w którym występuje wspólnie z Adamem Buksą i Jakubem Piotrowskim.
Szwecja spotka się 26 marca w Walencji z Ukrainą i w przypadku wygranej 31 marca w Sztokholmie zmierzy się ze zwycięzcą meczu Polski z Albanią. W przypadku porażki zagra w dniu finału baraży towarzysko z jednym z tych rywali.

Kadra Szwecji na baraże: bramkarze: Melker Ellborg (Sunderland), Kristoffer Nordfeldt (AIK), Noel Toernqvist (Como); **obrońcy**: Gabriel Gudmundsson (Leeds), Isak Hien (Atalanta), Herman Johansson (FC Dallas), Gustaf Lagerbielke (Sporting Braga), Victor Lindeloef (Aston Villa), Carl Starfelt (Celta Vigo), Elliot Stroud (Mjaellby AIF), Daniel Svensson (Borussia Dortmund); **pomocnicy** i **napastnicy**: Taha Ali (Malmoe FF), Yasin Ayari (Brighton&Hove), Roony Bardghji (FC Barcelona), Lucas Bergvall (Tottenham), Anthony Elanga (Newcastle), Viktor Gyökeres (Arsenal), Jesper Karlstroem (Udinese), Hugo Larsson (Eintracht Frankfurt), Gustav Lundgren (GAIS), Gustaf Nilsson (Club Brugge), Benjamin Nygren (Celtic), Eric Smith (FC Sankt Pauli), Mattias Svanberg (VfL Wolfsburg), Williot Swedberg (Celta Vigo), Besfort Zeneli (Union Saint-Gilloise).

IRAŃCZYKÓW PRZEJMIE MEKSYK?

■ Meksyk jest gotowy na organizację meczów Iranu podczas piłkarskich mistrzostw świata 2026, jeśli kraj ten zwróci się o to w związku z konfliktem między Stanami Zjednoczonymi a Republiką Islamską – oświadczyła we wtorek prezydent Meksyku, Claudia Sheinbaum.
Trzy mecze grupowe Iranu mają – według obecnie obowiązującego plany - zostać rozegrane w Los Angeles i Seattle. Jednak według irańskiej ambasady w Meksyku, federacja piłkarska tego kraju obecnie „negocjuje" z FIFA możliwość przeniesienia tych meczów do Meksyku. - Sprawdzamy taką możliwość – przyznała prezydent Meksyku.
W rozmowie z agencją AFP FIFA nie potwierdziła jednak, że toczą się w tej sprawie rozmowy. Poinformowała jedynie, że jest „w regularnym kontakcie ze wszystkimi uczestniczącymi federacjami, w tym z Islamską Republiką Iranu, w celu omówienia planowania udziału w mistrzostwach świata".
- Biorąc pod uwagę, że prezydent Trump jasno oświadczył, że nie może zagwarantować bezpieczeństwa irańskiej reprezentacji, z pewnością nie pojedziemy do Stanów Zjednoczonych – powiedział szef irańskiej federacji, Mehdi Taj. Wycofanie się Iranu z najważniejszego piłkarskiego wydarzenia byłoby wydarzeniem bez precedensu i postawiłoby FIFA przed pilnym zadaniem znalezienia zastępstwa. Na razie jednak i tak nie są znani wszyscy uczestnicy, ponieważ pod koniec marca odbędą się baraże europejskie (z udziałem reprezentacji Polski) oraz międzykontynentalne.

Sport 1cf3039054

Już nie drugi

Cameron Young długo widniał na czele listy najlepszych zawodników... wciąż bez zwycięstwa. Teraz bardzo się rozpędził, w niesłychanych okolicznościach wygrywając The Players Championship.



Zdjęcia: Facebook PGA Tour

Wielka wygrana z synem u boku.

W swoich pierwszych 93 startach na PGA Tour przy jego nazwisku widniało okrągłe zero zwycięstw. W 94 podejściu wreszcie przełamał fatum, odsapnął przez 11 turniejów i zatriumfował po raz drugi – tym razem wyrywając z finansowego punktu widzenia najcenniejsze trofeum w golfie. Zwyciężając jednym uderzeniem na słynnym, arcytrudnym i wspaniale widowiskowym dziele Pete'a Daya – TPC Sawgrass, jego łupem padł rekordowy czek na oszałamiającą kwotę 4,5 miliona dolarów, z puli nagród wynoszącej 25 milionów.

Niedzielny thriller

To, co wyprawiało się w finałowej rundzie turnieju czasami szumnie nazywanego piątym Majorem, trudno nawet jakoś sensownie nazwać. Była to wybuchowa mieszanka niesamowitych uderzeń, wzlotów i upadków, dramatów jednych i momentów euforii drugich. Po prostu absolutnie sensacyjna niedziela na TPC Sawgrass, zarówno dla tłumów kibiców na polu, jak i milionów widzów zgromadzonych przed telewizorami. Amerykanin rozpoczął finałową rundę ze stratą czterech uderzeń do lidera, Szweda Ludviga Åberga, który prowadził od eagle'a na dziewiątym dołku w... piątek. Podczas gdy rywale, Åberg i Fitzpatrick, popełniali błędy na finiszu, Young zagrał bezbłędną drugą dziewiątkę, kończąc dzień z wynikiem -4. Na jedenastce Szwed „popisał" się uderzeniem, które na pewno śnić będzie mu się jeszcze bardzo długo. Po zagraniu na środek fairwaya, posłał swoje drugie uderzenie straszliwie w prawo, jak to zwykł określać Jacek Person – do innego województwa, niemal dokładnie na środek tylko czekającego na tę piłkę jeziora, kończąc dołek zamiast rutynowym birdie, spektakularnym bogeyem. Podążający przed nim Matt Fitzpatrick w tym czasie wysmażył birdie i panowie zrównali się w klasyfikacji. Na dwunastkę Åberg wchodził lekko rozdygotany, wciąż nie rozumiejąc co przed chwilą się wydarzyło. Zamiast na tym krótkim dołku zagrać bezpiecznie ironem z tee, bez chwili namysłu, błyskawicznie zdecydował się na agresywny drive, a jego caddy Joe Skovron z niezrozumiałych powodów nie odwiódł go od tych zamiarów. Piłka natychmiast poleciała ostro w lewo i wylądowała w wodzie. Tym razem absolwent uniwersytetu Texas Tech przytulił double'a. W tym czasie „Fitzy" po fenomenalnym zagraniu trafił drugie birdie z rzędu i wyszedł na samodzielne prowadzenie, a Ludvig spadł z drugiego miejsca na czwarte i tak naprawdę w tym momencie skończyła się jego krucjata. Sześć dołków i jeden bogey później zakończył turniej na dzielonym piątym miejscu. -Oczywiście dzisiejsza runda była słaba, ale tak to czasem bywa. Dzisiaj to trochę boli. Bardzo chciałbym stać tam, gdzie teraz stoi Cameron Young, ale ogólnie czuję, że w tym tygodniu widziałem kilka fajnych rzeczy w mojej grze – podnosił sam siebie na duchu Ludvig.



Cameron rzadko się uśmiecha, po prostu taką ma naturę.

Piąty Major

Grający w przedostatniej grupie Young i Fitzpatrick zaczęli brać sprawy w swoje ręce. Na czternastce Anglik złapał bogeya i w ten sposób Amerykanin zrównał się z nim na prowadzeniu. Po chwili Matt trafił birdie i znów był na czele. Na słynnej, budzącej uzasadnione ataki paniki siedemnastce z wyspowym greenem, fenomenalnym birdie popisał się Young, ponownie zrównując się z kolegą z grupy. Na ostatnim dołku Cameron zagrał piekielnego drive'a, po którym piłka zatrzymała się dopiero po przebyciu oszałamiających 375 jardów, co było rekordem na tym dołku od wprowadzenia systemu ShotLink w 2003 roku. „Wiedziałem, że muszę posłać piłkę daleko, żeby uniknąć kłopotów po lewej stronie. Kiedy poczułem kontakt z piłką, wiedziałem, że jest dobrze, ale nie sądziłem, że aż tak" – tak później opisywał swoje rekordowe uderzenie. „To był prawdopodobnie najlepszy swing, jaki wykonałem w życiu, biorąc pod uwagę okoliczności". Piłka Fitzpatricka zatrzymała się za fairwayem, po jego prawej stronie, skąd musiał pod drzewami kombinować jak dostać się pod green. Stojąc zaledwie 90 metrów od flagi Young posłał drugie uderzenie 4 metry od niej. Fitz w odpowiedzi zagrał genialnego chipa niecałe 3 metry od dołka. Young nie trafił na birdie, a Fitz minimalnie spudłował putta na par, który dałby mu dogrywkę. Gigantyczna wygrana była już na koncie Camerona Younga. Trzecie miejsce wywalczył Amerykanin Xander Schauffele, a czwarty był Szkot Robert MacIntyre, awansujący w niedzielę o 6 pozycji. - The Players to dla nas piąty Major. Widzieć swoje nazwisko obok tych wszystkich legend na tablicy wyników to spełnienie marzeń – opisywał swoje emocje 28-latek i aktualnie czwarty zawodnik rankingu światowego. - Ta wygrana utwierdza mnie w przekonaniu, że moja praca idzie w dobrym kierunku". „Widziałem, co stało się z Ludvigiem na 11 i 12 - nawiązywał do przygód Aberga. - To pole potrafi cię błyskawicznie ukarać. Staraliśmy się z caddiem trzymać planu i nie podpalać. Ten turniej wygrywa się cierpliwością, a mi jej dzisiaj nie zabrakło.

Wiecznie drugi

Przed swoim wielkim triumfem w The Players Championship Cameron Young zyskał miano „wiecznego drugiego", wyrównując rekord PGA Tour z aż siedmioma drugimi miejscami przed odniesieniem pierwszego zwycięstwa. W 2002 roku w swoim debiucie w The Open, w St Andrews zajął drugie miejsce. Na ostatnim dołku trafił spektakularnego eagle'a, ale ostatecznie przegrał jednym uderzeniem z Cameronem Smithem, który zagrał fenomenalną rundę finałową 64 i... niemal natychmiast prysnął do LIV Golf. W tym samym roku podczas PGA Championship na polu Southern Hills był trzeci, tracąc tylko jedno uderzenie do dogrywki między Justinem Thomasem a Willem Zalatorisem. Kosztowny okazał się double bogey na szesnastce w niedzielę. W turnieju Tigera Woodsa The Genesis Invitational zajął wraz z Collinem Morikawą dzielone drugie miejsce, 2 uderzenia za Joaquínem Niemannem, co pozwoliło mu po raz pierwszy awansować do czołowej setki rankingu OWGR. Podczas WGC-Dell Technologies Match Play 2023 dotarł do samego finału, pokonując po drodze m.in. Rory'ego McIlroya. W decydującym starciu musiał jednak uznać wyższość Sama Burnsa, przegrywając 6&5. W Valspar Championship w 2024 roku znów był drugi, przegrywając o dwa uderzenia z Peterem Malnatim. To właśnie wtedy ustanowił niechciany rekord siedmiu drugich miejsc bez tytułu na koncie. Złą passę przełamał dopiero w sierpniu 2025 roku, wygrywając Wyndham Championship, z przewagą sześciu uderzeń!

Coś dla kibica

W tym tygodniu w polskich telewizjach możemy oglądać trzy turnieje, w tym dwa, w których startują Polacy. Dorota Zalewska zagra w swoim czwartym w tym roku turnieju w Australii, podczas Australian WPGA Championship, a Adrian Meronk powalczy od czwartku w The Club at Steyn City, w LIV Golf South Africa. PGA Tour pozostaje na Florydzie, przenosząc się na pole Copperhead w Innisbrook Resort&Golf Club, na turniej Valspar Championship. Golf Zone transmitować będzie turniej LIV Golf i Ladies European Tour, jednak wydarzenia z Australii pokazywane będą tylko w sobotę i niedzielę. PGA Tour tradycyjnie zobaczymy od czwartku na Eurosporcie 2 i w HBO Max.

Kasia Nieciak

Sport 1cf3039054